BIBLIOTHÈQUE NATIONALE

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 15 décembre 1960 Price-Prix 1/3, NF 0.75, $ 0.20

B.D.I.C

ZWYCIĘŻYMY!

SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX
PARYŻ—LONDYN

NR 50/963 (659) CZWARTEK 15 grudnia 1960

W TYM NUMERZE

DODATEK • PANI W DOMU I W ŚWIECIE.

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

GROMADZI SIĘ BURZA

DRAMATYCZNA podróż prezydenta de Gaulle'a do Algerii miała przebieg inny niż spodziewał się generał. Udał się on tam, by głosić słowa pojednania, uspokojenia i pokoju, by położyć fundamenty pod „nową Algerię", wznoszoną rękami muzułmanów i Europejczyków. Chciał on wytłumaczyć i jednym i drugim, że do „dawnej Algerii" nie ma już powrotu, że może powstać tylko nowa „republika algerska", pozostająca w związkach federacyjnych z Francją, swobodnie wybranych.

Podróż gen. de Gaulle'a wiązała się z referendum, które ma się odbyć we Francji 8 stycznia 1961 r. Obywatele Francji i Algerii mają odpowiedzieć „tak" lub „nie" na pytanie, czy zgadzają się na udzielenie prawa samostanowienia ludności algerskiej oraz na utworzenie samodzielnych władz w Algerii przed wprowadzeniem przepisów o samostanowieniu. Projekt ustawy, przedłożony głosującym, przewiduje utworzenie „władzy wykonawczej", złożonej z muzułmanów oraz Europejczyków w Algerii oraz izb obradujących.

Przybywszy do Algerii prezydent mógł się szybko przekonać, że nie został zrozumiany przede wszystkim przez skrajne nacjonalistyczne odłamy miejscowej ludności francuskiej, które sprowokowały nieodpowiedzialne demonstracje przeciw gen. de Gaulle i przeciw muzułmanom. Ludność muzułmańska okazywała znacznie więcej zrozumienia dla wypowiedzi generała, który cieszy się wśród niej dużą popularnością. Odwaga, niemal brawura, z jaką generał de Gaulle podjął tę podróż, nie zważając na osobiste niebezpieczeństwo, zaimponowała muzułmanom, jak zresztą całej opinii światowej. Zachowanie się gen. de Gaulle'a w Algerii świadczyło, jak bardzo wierzy on w swój program i gotów jest rzucić na szalę swój osobisty autorytet, by program federacyjny przeprowadzić. (Nasuwają się tu mimochodem analogie z Piłsudskim i z jego programem federacyjnym, również zwalczanym w Polsce przez prawicę).

Dlatego wypadki, które nastąpiły w Algerii: szaleńcze manifestacje skrajnych elementów wśród ludności francuskiej, kontrdemonstracje muzułmanów, interwencje policji i wojska, nowa seria zabitych i rannych, wszystko to spadło jako jeszcze jedno nieszczęście na Algerię, na Francję, na Europę i w ogóle na obóz zachodni.

Nie chcemy czynić winnymi tylko skrajnych żywiołów francuskich. Odpowiedzialne są również te elementy muzułmańskie, które zasiadają w tzw. tymczasowym rządzie algerskim w Tunisie. Rząd ten nie chce przyjąć żadnego rozwiązania francuskiego w sprawie Algerii, przeprowadzonego wbrew niemu lub nawet z pominięciem jego. Nie uznaje zatem również projektu referendum, żąda wkroczenia w te sprawy ONZ i grozi ciągłą pomocą wojskową, jaką ma uzyskać z Moskwy lub z Pekinu.

Jest to również pewnego rodzaju tragedia, gdyż nie wszystkie żywioły skupione przy tak zw. rządzie algerskim wyznają doktrynę prokomunistyczną. Wręcz przeciwnie. Sam kierownik rządu Ferhat Abbas jest podobnie, jak cała inteligencja algerska, wychowankiem szkół francuskich, a sposób jego życia niczym nie różni się od stylu życia przeciętnego francuskiego inteligenta i „burżuja". W tym zrozumieniu wojna algerska jest poniekąd wojną domową w środowisku cywilizacji francuskiej.

Gdyby też gen. de Gaulle doszedł do władzy przynajmniej przed sześciu laty, gdyby wówczas wysunął program federacyjny w stosunku do Algerii jaki obecnie przedstawił, prawdopodobnie, a nawet na pewno do walki by nie doszło. Dziś po sześciu latach wojny sprawy tak się zawikłały, że nawet olbrzymi autorytet gen. de Gaulle może nie wystarczyć, aby podtrzymać jedynie rozsądne rozwiązanie.

Gen. de Gaulle skrócił o dzień swą podróż i powrócił do Paryża. *„Times"* słusznie pisze, że nie stało się to wskutek obaw w obliczu krwawych demonstracji. Gdyby ten wzgląd wchodził w grę, to znając gen. de Gaulle'a przedłużyłby on raczej swój pobyt w Algerii o jeden dzień, a nie skrócił. Gen. de Gaulle uznał jednak, że w tej chwili miejsce jego jest w Paryżu. Konieczne jest może wydanie nowych zarządzeń. Sprawa algerska jest obecnie omawiana w Organizacji N.Z. W Madrycie dokoła zbuntowanego gen. Salan gromadzi się skrajna opozycja francuska przeciwko prezydentowi. Wszystko to zapewne skłoniło go do powrotu. Nikt nie wie, co on teraz postanowi, ale jedno jest pewne — nie odstąpi od referendum.

Czasu jest niewiele. Zwłaszcza po obradach synhedrionu komunistycznego w Moskwie, którego uchwały brzmią wyzywająco, buńczucznie i rewolucyjnie pod adresem Zachodu.

W *„Le Monde"* ukazał się artykuł o penetracji chińskiej w Afryce, o u-

(Dokończenie na stronie 8)

LWOWSKA FALA W LONDYNIE

Włada Majewska i „Tońcio" ze sławnej Lwowskiej Fali wystąpili w części artystycznej obchodu Święta Niepodległości w Londynie.

SOVIETICA

Dokument nienawiści i zachłannego imperializmu

DEKLARACJA 87 partii komunistycznych kuli ziemskiej, których 188 (nie 88, jak omyłkowo wydrukowano w tej rubryce przed tygodniem) przedstawicieli spiskowało w ciągu trzech tygodni listopada przeciw światu wolnemu na Kremlu, ukazała się 6 grudnia 1960 r. Jest ona obszernym liczącym blisko 18.000 słów dokumentem propagandowej pewności siebie oraz nienawistnej, zachłannej zaborczości komunizmu.

Podobnie jak pierwszy krótki komunikat i okoliczności zamknięcia konferencji, deklaracja ta stanowi też nowe, całkowite zaskoczenie zachodnich rzeczoznawców spraw sowieckich, którzy łudzili opinię swych narodów zapowiedziami rozbicia lub paraliżu moskiewskich narad na skutek rzekomo zasadniczych różnic między „pokojowością" Chruszczowa a wojowniczymi dążeniami Pekinu. Stosując też dalej dezinformacyjną metodę podkreślania jedynie faktów, odpowiadających optymistycznym nastrojom, prasa zachodnia usunęła w cień albo w ogóle pominęła fakt odbycia w Moskwie po konferencji wielkiej manifestacji przyjaźni sowiecko-chińskiej.

Punktem wyjścia deklaracji moskiewskiej jest nawiązanie do analogicznego oświadczenia sprzed lat trzech, kiedy w 1957 r. z okazji 40-lecia rewolucji bolszewickiej 64 partii komunistycznych zjechało się w Moskwie i uchwaliło wtedy wspólnie bardziej ogólnikowy „manifest pokojowy" do świata, podczas gdy ściślejsze grono 12 partii (sowiecka, chińska, albańska, bułgarska, czechosłowacka, polska, wsch. niemiecka, rumuńska, węgierska, mongolska, płn. koreańska, i płd. wietnamska) bloku sowieckiego podpisało obszerną deklarację programową światowego komunizmu. Wśród 64 partii, które wydały w 1957 r. „manifest pokojowy" figurował jeszcze podpis titowskiej Jugosławii, która ostatnio była w Moskwie reprezentowana.

„POKOJOWA" AGRESYWNOŚĆ GŁÓWNIE PRZECIW STANOM ZJEDNOCZONYM

Po tym nawiązaniu do programu sprzed lat trzech i stwierdzeniu, że wykazał on rzekomo swoją prawidłowość, tegoroczna deklaracja zachwala wzrost siły i wpływów międzynarodowego komunizmu (nazywanego częściej socjalizmem) upadek kapitalizmu. Niemniej ten „kapitalistyczny imperializm" uparcie rzekomo zmierza do wywołania wojny, co zmusza „kochające" pokój kraje bloku sowieckiego, międzynarodową klasę robotniczą oraz pionierów „ruchu pokojowego" do ściślejszego współdziałania i wzmożonych wysiłków. Wszelkie jednak wysiłki „upadającego kapitalizmu" w swojej obronie pozostaną bezskuteczne a „kompletny tryumf socjalizmu jest nieunikniony", przede wszystkim z powodu rzekomego uzyskania odpowiedniej bazy do tego celu w postaci „postępu produkcji, techniki, wiedzy i stworzenia nowej, wolnej (!) społeczności narodów, w której ich materialne i duchowe potrzeby są w coraz wyższym stopniu zaspokajane". Ten tryumf „socjalizmu" ma być wprawdzie według deklaracji moskiewskiej pokojowy, ale „pokojowość" jest tak przepleciona akcentami nienawiści do wojowniczego „imperializmu kapitalistów" a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, tyle jest nawoływań do „walki o demokrację i pokój", że nawet najchętniejsi do przyjmowania za dobrą monetę komunistycznych haseł, zachodni komentatorzy londyńskich pism jak „Times" czy Observer" podkreślają niepokojącą agresywność ostatniego programu moskiewskiego.

(Dokończenie na str. 4)

10 lat Związku Polskich Ziem Zachodnich

10-lecie Związku Polskich Ziem Zachodnich w Londynie stało się nie tylko okazją do zamanifestowania wielkiej solidarności organizacyjnej, lecz także okazją — dla wielu mówców — do podkreślenia wielkich zasług tego skromnego a przecież wytrwale i rzetelnie pracującego Związku. W dodatku rocznicę tę uczczono nie żadną akademią czy uroczystym zebraniem a kolacją koleżeńską, urządzoną w wielkiej sali „Ogniska Polskiego" z udziałem około setki członków Związku i zaproszonych gości.

Należy przypomnieć, iż ZPZZ powstał w dniu 10 grudnia 1950 r., po połączeniu się trzech związków regionalnych, powstałych znacznie wcześniej a mianowicie: Wielkopolan, Pomorzan, Górnoślązaków i Cieszyniaków. Ta słuszna decyzja sprzed 10 laty, powitana wówczas została z wielkim uznaniem przez szerokie koła emigracyjne. Od tego czasu Związek PZZ pracuje wytrwale i z wielkim poświęceniem swoich czołowych działaczy nad zrealizowaniem głównego zadania: utrwalenia w świadomości społeczeństwa emigracyjnego i zachodniego, iż granica na Odrze i Nysie jest granicą słuszną i ostateczną.

Przy stole honorowym asiedli: amb. E. Raczyński z małżonką — przewodniczący Rady ZPZZ, dr W. Czerwiński — przewodniczący Egzekutywy, ks. prałat Wł. Staniszewski, red. P. Hęciak — prezes Zjednoczenia Polskiego, prof. T. Komarnicki, prezes A. Ciołkosz, mec. Z. Stypułkowski i S. Gauza — prezes Związku Kupców Polskich i Przemysłowców.

W czasie i po kolacji liczni mówcy zabierali głos, aby najpierw przedstawić dzieje jubilatki (czynili to głównie członkowie Zarządu) albo też dla złożenia życzeń. Jako pierwszy zabrał głos amb. E. Raczyński, następnie red. A. Dargas — w imieniu b. Klubu Pomorzan, sędzia E. Mela — w im. b. Klubu Polskich Ziem Zachodnich, sędzia J. Kłosok — w im. b. Klubu Ślązaków, dr Fr. Bajorek — w im. b. Klubu Cieszyniaków a S. Kolańczyk przedstawił dorobek ZPZZ na przestrzeni ostatnich 10 lat, podkreślając, iż „zrezygnowaliśmy wówczas z samodzielności regionalnej, podaliśmy sobie dłonie do wielkiego zjednoczenia Zachodniaków" W tych wspomnieniach nie zapomniano o bratnich organizacjach ZPZZ rozsianych w wielu krajach i o ofiarnych działaczach kierujących tymi organizacjami.

Z kolei zabierali głos: red. Leitgeber — prezes Oddziału ZPZZ w Montrealu, prof. A. Fiera, ks. prał. Wł. Staniszewski, (życzenia w imieniu własnym ks. kan. Brandysa i ks. kan. Turulskiego), prezes P. Hęciak — w imieniu Zjednoczenia Polskiego, dr W. Czerwiński — przewodniczący Egzekutywy, ppłk. S. Gauza — prezes Zw. Kupców i Przemysłowców, prezes A. Ciołkosz i mec. Z. Stypułkowski. Jako ostatni zabrał głos mec. S. Krause, który nieprzerwanie od 10 lat jest prezesem ZPZZ, poświęcając mu, wraz z członkami Zarządu i komitetami redakcyjnymi świetnie redagowanych: miesięcznika „Przegląd Zachodni" pod redakcją dr F. Bajorka i kwartalnika: „Poland and Germany" z red. A. Dargasem na czele, cały swój wolny czas. Na pomyślność władz ZPZZ, samego Związku i jego działaczy wnoszono wielokrotnie toasty.

Jubileuszowa kolacja odbyła się na tle dekoracji przedstawiających herby Szczecina, Poznania, Katowic, Wrocławi oraz symbolicznie przedstawionej Nysy.

fraszki

O TAKIM, CO WSZYSTKO UMIE

Piszesz wiersze, powieści, grasz, rzeźbisz, malujesz,
Czemu — jęknęła Sztuka — tak mnie prześladujesz?
Chcesz być jak Michał Anioł? Próżne przedsięwzięcie!
Bo on miał garb na plecach, a ty na talencie.

DYSKUSJA

Jeden mówił „pro", drugi „contra", cóż mógł mówić trzeci?
Nie zawiódł nas mistrz taki. Był obydwum przeciw.

WODA SODOWA

Przewraca się zupełnie tym rodakom w głowie:
Mitry w herbach, rodzinny pałac w Wilanowie!
Ten z Piastów, ów z Batorych! Prawdziwa zaraza!
Że roznosiłeś zupę, to już jesteś Waza?

PO KONFISKACIE

Rzekła fraszka: — „Wilk syty, lecz koza niecała.
Czy już pisać nie można nic na Generała?"
Na to cenzor: — „Nie można! A fe! Nie wypada!
To nie tylko General! To moja posada!"

St. Kotwicz

FP 2157

ADRZEJ TOMICKI

CZY ZDRAJCA IDEOWY?

PIEGOWSKA AFERA W FEDERALNEJ REPUBLICE NIEMIECKIEJ

WIELKĄ sensację wywołało w Niemczech Zachodnich aresztowanie w piątek dnia 28 października wieczorem posła do „Bundestag"u Alfreda Frenzel'a, należącego do frakcji socjalistycznej — a zarazem członka Komisji Obrony „Bundestag"u! Tego właśnie dnia władze Urzędu Bezpieczeństwa NRF przyłapały dwuch agentów wywiadu czechosłowackiego, jak się później okazało, oficerów czeskich, noszących niemieckie nazwiska, u których znaleziono tajne materiały, otrzymane od posła Frenzel'a. Prokurator generalny NRF Max Güde udał się natychmiast do wiceprezydenta „Bundestag"u Dehler'a — prezydent Gerstenmaier był nieobecny — ażeby uprzedzić go o mającym nastąpić aresztowaniu, chociaż uprzedzenie to nie było nawet konieczne. Artykuł 46 ustęp 2 zachodnio-niemieckiej Ustawy Konstytucyjnej („Grundgesetz") przewiduje bowiem możliwość aresztowania posła mimo zasady nietykalności poselskiej, o ile przyłapano go na gorącym uczynku. A to się właśnie stało. Po wizycie u Dehler'a prokurator generalny Güde pojechał osobiście aresztować Frenzel'a, który już w samochodzie policyjnym przyznał się do wszystkiego. Złożył on też w kilka dni później mandat poselski.

Sprawa jest nad wyraz poważna z rozmaitych punktów widzenia. Jako członek Komisji Obrony „Bundestag"u (t.zn. parlamentu zachodnio-niemieckiego) miał Frenzel dostęp do tajnych aktów i planów obrony. Działalność szpiegowską uprawiał już od 7 lat, dostarczając wywiadowi czechosłowackiemu — a przez niego wywiadowi sowieckiemu — ważne materiały. W ten sposób znalazły się w ręku tego wywiadu między innymi plany organizacji, rozbudowy i budżetu „Bundeswehr"y. Ale nie tylko to! Frenzel miał dostęp do akt, zawierających plany obronne 15 państw, należących do NATO. Plany te dotyczyły między innymi uzbrojenia atomowego i rakietowego, rozmieszczenia baz armii zachodnich sprzymierzonych na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej itd. itd. Jedno jest pewne: Kreml był dokładnie poinformowany nie tylko o planach obronnych Zachodu na terenie NRF, ale z uwagi na to, że przygotowania te były częścią ogólnego planu obronnego NATO, także o wielu dalej idących zachodnich planach obronnych.

Pytaniem, co zostało zdradzone, zajęły się oczywiście powołane do tego czynniki zarówno w NRF jak też w dowództwie sił NATO. Szersza opinia publiczna posiada z natury rzeczy na ten temat tylko ogólnikowe informacje. Ale nie można pominąć innego pytania: Jakim sposobem było to możliwe, że człowiek który jak się dzisiaj okazało, już wchodząc do „Bundestag"u w roku 1953 jako poseł z ramienia Niemieckiej Partii Socjalistycznej, był na usługach wywiadu czechosłowackiego, mógł się cieszyć takim zaufaniem, że: 1) w ogóle został na posła wysunięty i wybrany, i że 2) został nadomiar delegowany do Komisji Obrony, której obrady dotyczą tajnych spraw bezpieczeństwa państwa. Jakby dla uwydatnienia tego zadziwiającego faktu poseł Frenzel, który poza członkostwem w Komisji Obrony był przewodniczącym Komisji Odszkodowań „Bundestag"u, jeszcze w dniu aresztowania go przemawiał razem z kanclerzem Adenauer'em na otwarciu 6-go Kongresu naczelnej organizacji zachodnio-europejskich związków byłych członków oporu i ofiar prześladowania (FILDIR), wyrażając się przy tym z uznaniem o rządzie federalnym, co kanclerz Adenauer pokwitował pochwalnym skinieniem głowy! Oczywiście kanclerzowi — ani nikomu innemu — na myśl nie przyszło, że za kilka godzin ten zacnie wyglądający mówca aresztowany zostanie jako długoletni szpieg.

Powtarzamy jednak: Jak to było możliwe, że nikt się nigdy nie zajął bliżej jego osobą — chociażby od roku 1950, gdy został wybrany posłem do Sejmu Bawarskiego („Bayrischer Landtag") a potem przez siedem lat — od roku 1953 — gdy był posłem do „Bundestag"u i członkiem Komisji Obrony?

To pytanie — wydaje nam się — należy rozpatrywać na szerokim tle innych afer wschodniego wywiadu. Jakim sposobem to się dzieje, że ludzie, zajmujący poważne stanowiska, materialnie dobrze sytuowani, uprawiają ten niecny proceder? Gdyby można wszystkie te fakty wytłumaczyć ordynarnymi materialnymi względami, sprawa nie przestała by być obrzydliwa, ale była by przynajmniej jasna i prosta. Zawsze i wszędzie znajdą się ludzie, którzy za pieniądze gotowi są zrobić wszystko, czego się od nich zażąda. Płatni zdrajcy nie są żadnym problemem psychologicznym.

Poza tą kategorią zdrajców istnieje jednak jeszcze inna kategoria, bardziej skomplikowana a często tragiczna. Są to ludzie, którzy nie zdradzili by za pieniądze i którzy nawet w ogóle by nie zdradzili, gdyby ich do tego nie zmuszono szantażem. A takie wypadki się zdarzają. Okres, który przeżywamy, wprowadził wielu ludzi w sytuacje, z których nie zawsze potrafili się wywikłać. Wywiadowi wschodniemu wystarczy wtedy posiadanie takich czy innych dowodów kompromitujących osoby, mające dostęp do wartościowych informacji, ażeby przez odpowiednie groźby zmusić je do posłuszeństwa. Te dowody mogły się dostać w ręce tego wywiadu w wyniku lekkomyślności czy też chwilowego braku orientacji albo nawet po prostu nieostrożności danej osoby — ale swoją rolę w ręku ludzi bez skrupułu mogą jednak spełnić . Istnieją też wypadki szantażowania upatrzonych osób przez wywieranie nacisku na ich rodziny, znajdujące się za Żelazną Kurtyną.

Poza jednak zwykłą zdradą za pieniądze i poza zdradą w ten albo inny sposób wymuszoną istnieje jeszcze trzecia kategoria ludzi, którzy oddają wywiadowi wschodniemu nieocenione usługi. Są to ludzie, którzy ulegli hypnozie doktryny komunistycznej i którzy stają się agentami nie za pieniądze i nie pod przymusem, ale *dobrowolnie i z przekonania.* Doktryna komunistyczna stawia, jak wiadomo, zwycięstwo komunizmu na całym świecie jako naczelny cel i ideał, któremu podporządkowane są wszystkie inne cele, ideały i względy, i to zarówno w życiu prywatnym jak też publicznym. Według tej doktryny i jej „etyki" w życiu prywatnym dziecko nie popełnia złego czynu, denuncjując rodziców przed władzami komunistycznymi, gdy rodzice ci — zdaniem dziecka — działają na szkodę komunizmu. Taka denuncjacja, przekreślająca naturalne uczucia rodzinne, jest z punktu widzenia doktryny komunistycznej nie tylko dobra, ale obowiązkiem.

W życiu politycznym i w stosunkach międzynarodowych wyznawca doktryny komunistycznej nie popełnia czynu sprzecznego z etyką i honorem, gdy zdradza swój własny kraj, o ile zdrada ta wychodzi na korzyść komunizmu. Taka zdrada jest nawet obowiązkiem prawdziwego komunisty, bo wszystko, co służy komunizmowi — w tym wypadku Rosji Sowieckiej jako stojącej na czele świata komunistycznego — jest dobre a wszystko, co mu się sprzeciwia, złe! Ideał i cel zwycięstwa komunizmu przekreśla więc wszystkie względy na własny kraj i naród. W tych warunkach zdrada własnego kraju na rzecz wywiadu sowieckiego, pomagając zwycięstwu komunizmu na świecie, staje się w przekonaniu zdrajcy postępkiem słusznym i dobrym. Jest to innymi słowy — zdrada z przekonania. Zdrajca jest w zupełnej zgodzie ze swoim sumieniem. Nie wymaga też i naogół nie pobiera zapłaty, nie potrzeba wywierać na niego żadnego nacisku przez groźby czy też szantaż. Jest to — jeżeli się tak można wyrazić — „zdrajca ideowy"!!!

Takich wypadków jest więcej, niż sobie z tego zdajemy sprawę. Na Zachodzie są ludzie, którzy ulegają wpływom doktryny komunistycznej. Bywają nawet wśród nich ludzie osobiście uczciwi, których wskutek tego nikt nie posądza o czyny, dla normalnego człowieka o umysłowości zachodniej nieetyczne i wstrętne. Ale właśnie dlatego są oni tym bardziej niebezpieczni. Do tej kategorii szpiegów należał n.p. słynny na cały świat Klaus Fuchs, który wydał Sowietom tajemnice bomby atomowej. Dzięki niemu to Rosja Sowiecka dogoniła Stany Zjednoczone na polu fizyki jądrowej. Wybuch sowieckiej bomby atomowej w sierpniu 1949, to w głównej mierze jego dzieło i „zasługa"! Począwszy od tej daty Kreml zaczął rozmawiać z Waszyngtonem za zasadzie równości siły. *I jak się później okazało z zeznań Fuchs'a, o to mu właśnie przy zdradzie chodziło!*

Przypomnijmy tę sprawę: Klaus Fuchs był marksistą już jako uczeń szkolny. Jego ojciec, pastor protestancki w Niemczech, wychował synów ściśle w duchu doktrynalnego pacyfizmu. Klaus Fuchs przeszedł z socjalizmu do komunizmu, gdy jego zdaniem Niemiecka Partia Socjalistyczna sprzeniewierzyła się pacyfizmowi. Po objęciu władzy w Niemczech przez Hitlera uciekł do Londynu, gdzie ukończył studia. Po wybuchu wojny został jako cudzoziemiec pochodzenia niemieckiego internowany a potem przewieziony do Kanady. Tam nawiązał ponownie stosunki z komunistami. W roku 1941 otrzymał obywatelstwo brytyjskie. Powołany do prac naukowych w związku z przygotowaniami do konstrukcji bomby atomowej został przeniesiony jako wybitny uczony w dziedzinie fizyki jądrowej do Ameryki. I tutaj w trosce o to, żeby Zachód nie zdobył przewagi nad wyczerpaną przez wojnę Rosją Sowiecką, zaczął przykazywać tajemnice atomowe agentom sowieckim. Dopiero dochodzenia, wszczęte po wybuchu sowieckiej bomby atomowej naprowadziły na ślad działalności Fuchsa. Aresztowany w lutym 1950 przyznał się, że wydał Sowietom wszystkie tajemnice, do jakich miał na podstawie swego stanowiska dostęp. Jego zeznania są dokumentem najbardziej charakterystycznym, jaki można sobie wyobrazić dla psychologicznego studium „zdrady z przekonania". Żadnych pieniędzy za swoją zdradę nie brał. Skazany na 14 lat więzienia został po odsiedzeniu 9½ lat ułaskawiony i udał się do komunistycznej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Po drodze oświadczył: *„Niczego nie żałuję. To, co pożyteczne jest dla Rosji, jest zawsze słuszne"!!!*

Te słowa charakteryzują sposób myślenia i psychologię wszystkich „zdrajców z przekonania". Przypominając sprawę Fuchsa jako typową dla tego rodzaju zdrad, należy się zapytać, kto tu jest więcej winien: Czy „zdrajca z przekonania" czy też te czynniki, które powierzają najbardziej odpowiedzialne stanowiska ludziom bez zbadania ich przeszłości i ich aktualnych połączeń? A przecież dokładne zajęcie się takimi osobami musiało by dość rychło doprowadzić do wyjaśnienia, czy ewentualna ich niepewna przeszłość została już ostatecznie przekreślona, czy też nadal jest żywa.

Jak się ma rzecz z Frenzel'em? I tu nie można oszczędzić zarzutu zdumiewającej lekkomyślności ani Niemieckiej Partii Socjalistycznej, która go na posła i na członka Komisji Obrony „Bundestag"u wysunęła, ani też tym czynnikom urzędowym, które powinny dokładnie badać przeszłość i charakter ludzi, dopuszczanych do tajemnic państwowych a zwłaszcza też do tajemnic wojskowych. Oczywiście sam fakt, że Frenzel pochodził z Kraju Sudeckiego, który należał i należy (z krótką przerwą panowania hitlerowskiego) do Czechosłowacji, i że siostra jego zamężna za Czecha żyje w Pradze, nie był jeszcze dostatecznym powodem, żeby go z góry podejrzewać o zdradę. Olbrzymia ilość Niemców w Niemczech Zachodnich i prawie wszyscy emigranci, pochodzący z krajów za żelazną Kurtyną, mają w tych krajach bliskich krewnych. Zanim im się jednak powierzy stanowiska, które wymagają zupełnej pewności, trzeba im się dokładnie przyjrzeć. Dotyczy to zwłaszcza tych, których światopogląd zbliżony był, albo się zbliża obecnie do marksizmu w wydaniu komunistycznym, względnie którzy mieli nadomiar z światem komunistycznym bliższe kontakty.

Alfred Frenzel nie kierował się, jak się zdaje, materialnymi względami. Jako poseł miał diety, które zupełnie wystarczały na przyzwoite życie. Nie znaleziono też u niego większych pieniędzy, których pochodzenie było by trudne do wytłumaczenia. Napisał on z więzienia list do okręgowej organizacji Niemieckiej Partii Socjalistycznej, do której należał, że działał w „potrzebie sumienia" („Gewissensnot"). W jakiej potrzebie i jakiego sumienia? Czy tego samego, co Klaus Fuchs?

Proces Frenzel'a wyjaśni zapewne tło tej ponurej sprawy i także zagadnienie owej „potrzeby sumienia". Ale już dzisiaj okazało się raz jeszcze, w jakie labirynty umysłowe i etyczne dostają się ludzie pod wpływem komunizmu.

GRYF LONDYN

Wydawnictwa „Gryfu", „Kultury" oraz wszelkie nowości polskie otrzymasz odwrotną pocztą. Zamów natychmiast!

NAJLEPSZY PODAREK NA ŚWIĘTA TO KSIĄŻKA Z „GRYFU"

Zamówienia i przekazy prosimy kierować do:
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171, Battersea Church Road,
London, S. W. 11.

PRZEDPŁATA
Dawno oczekiwane wspomnienia wojenne
(1918—1945)
generała STANISŁAWA MACZKA
ukażą się w wydaniu książkowym w I kwartale 1961
p.t.
OD PODWODY DO CZOŁGA
z przedmową gen. Mariana Kukiela
w jednym tomie o dużym formacie albumowym (6½" × 9½") i składać się będą z trzech części o następujących tytułach:
1. LATA SIELSKIE I ANIELSKIE,
2. NIE WYSZUMIAŁA MŁODOŚĆ,
3. WIEK DOJRZAŁY.

Zawierać będą: portret wielobarwny gen. Maczka, 4 szkice sytuacyjne oraz 60 fotografii w większości dotychczas nie reprodukowanych, w tym jedną zbiorową wykonaną na zakończenie ostatniej gry wojennej przeprowadzonej przez marszałka Piłsudskiego 10. 11. 1934 w Wilnie. Stron ok. 290.
Oprawa płócienna z tłoczeniami w złocie tytułu książki i oznaki 1-ej dywizji pancernej. Artystyczna wielobarwna obwoluta.
W PRZEDPŁACIE do 31 stycznia 1961 cena ulgowa, a mianowicie:
£ 1.7.6 lub $4.25 lub NF 20.00 z przesyłką.
Po tym terminie cena zostanie podwyższona do:
£ 1.16.0, $ 5.50 lub NF 25.50, plus koszta przesyłki.
Część nakładu zostanie wydana w oprawie luksusowej (reksyna i znak dywizji w dwóch kolorach). Dopłata za tę oprawę wyniesie:
3/6 lub $0.50 lub NF 2.50
Doceniając znaczenie i rolę, jaką spełnia Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego w życiu kulturalnym Polonii poza granicami Kraju, przeznaczamy 6d. od każdego egzemplarza na cele tego Instytutu.
Prosimy o kierowanie zamówień wraz z należnością do wydawcy:
TOMAR PUBLISHERS (A. Z. Herbich), 105, Warrender Park Road, Edinburgh 9, Scotland.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

B.D.I.C

JUŻ PÓŹNO...

Lecz nigdy nie
za późno zamówić
PACZKĘ
w HASKOBIE !
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 7888
121, EARLS COURT ROAD,

(p.h.)

TEMIDA W PODZIEMIU

To był niezwykły wieczór, zorganizowany przez Koło AK w Londynie. Sala teatralna „Ogniska Polskiego" wypełniła się po brzegi i przez dobre półtorej godziny słuchano w napięciu, skupieniu i z największym zainteresowaniem pięciu mówców, którzy po raz pierwszy przedstawili publicznie działanie *„Temidy w podziemiu"* (tytuł wieczoru). Jest to zawsze zagadnienie fascynujące, zwłaszcza iż dokoła niego krąży wiele nieścisłych i przesadnych nieraz wiadomości. Toteż dobrze się stało, iż Koło AK wystąpiło z takim programem, który — o ile można przypuszczać — nie jest ostatnim. Na wieczorze omówiono tylko dwie głośniejsze sprawy: wykonanie wyroku na Igo Symie oraz okoliczności aresztowania pierwszego dowódcy Armii Krajowej *gen. Grot-Roweckiego* w czerwcu 1943 r. Ta ostatnia sprawa była z pewnością dla wielu obecnych wielką niespodzianką i zaskoczeniem, bo okoliczności w jakich doszło do aresztowania gen. Roweckiego nie były nigdy na emigracji szczegółowo omówione.

Wieczór zagaił gen T. Bór-Komorowski, który powiedział m.in.:

„Polska Podziemna" — to słowa pełne treści. Nazwa ta bowiem najlepiej oddaje naszą wojenną rzeczywistość w Kraju. W tych dwóch słowach zawarta jest istota tego wielkiego zadania, jakie stanęło przed nami: prowadzenia przez cały naród, przez całą Polskę walki z najeźdźcami o wolność ... Narzucona przez najeźdźcę totalna forma walki wymagała z naszej strony takiego samego totalnego odporu. Wymagała kierowania wszystkimi dziedzinami życia zbiorowego, bo wszystkie zostały przez okupanta w tę walkę wciągnięte — aż do oświaty i szkolnictwa włącznie. Stąd też w miarę trwania wojny organizacja Podziemia rozrastała się i obejmowała coraz to nowe gałęzie życia: stawała się organizacją na wzór państwowej — z podziemnym parlamentem, rządem, armią, administracją, szkolnictwem. Toteż nie było przesadą, gdy tę naszą powszechną organizację konspiracyjną zaczęto również nazywać „Polskim Państwem Podziemnym". Spełniało ono bowiem niemal wszystkie funkcje państwowe.

Nie może trwać i ostać się organizacja państwowa, jeśli nie zabezpieczy sobie praworządności i jeżeli nad jej zachowaniem nie będzie czuwał wymiar sprawiedliwości. Zdano sobie z tego sprawę już we wczesnej fazie budowania podziemia i już na przełomie 1939 i 1940 roku nasze władze naczelne na obczyźnie — w Paryżu, powzięły stosowne postanowienia. Wiedziano bowiem, że okropności wojny rozsprzęgają dyscyplinę moralną i społeczną i że okupacja pociąga za sobą deprawację życia. Dlatego trzeba było zastosować odpowiednie środki, by uchronić społeczeństwo przed tymi zgubnymi następstwami, by tych, którzy będą łamać powszechną solidarność pociągać do odpowiedzialności i by przez utrzymanie dyscypliny wewnętrznej stworzyć lepsze warunki prowadzenia walki.

Niektóre przejawy życia w Kraju pod okupacją podczas ostatniej wojny ciągle jeszcze nie są dostatecznie znane. Często są fałszywie komentowane. M.in. wzbudziło się zainteresowanie problemem wymiaru sprawiedliwości w Polskim Państwie Podziemnym, problemem, który dotąd nie został w publikacjach wyczerpująco przedstawiony.

Pragnąc tę lukę wypełnić, przygotowaliśmy dzisiejszy wieczór, podczas którego przedstawiamy ten temat w kolejnych referatach. Na wstępie płk. K. Iranek-Osmecki omówi zasady, jakie stosowaliśmy w podziemiu przy wymiarze sprawiedliwości".

Po tych słowach zabrał głos *płk. Iranek.* Referat płk. Iranka podamy w następnym numerze „Orła Białego". *J. Garliński* przedstawił jak w praktyce wyglądało wykonanie wyroków śmierci (i to przemówienie podamy w jednym z następnych numerów „Orła Białego").

B. Łastowski przedstawił w jakich warunkach i okolicznościach wydany został pierwszy wyrok śmierci przez wojskowy sąd specjalny podziemia i w jaki sposób został wykonany na znanym przed wojną aktorze Igo Symie.

Wreszcie *p. M. Czerniawski* przedstawił okoliczności, w których pierwszy dowódca Armii Krajowej i jej twórca, gen. Grot-Rowecki został aresztowany przez Gestapo oraz wyjaśnił w jaki sposób sprawcy wydania gen. Roweckiego zostali wykryci i ukarani. Ten referat może najciekawszy wieczoru, tracił na zupełnie niepotrzebnym patosie i podkreślaniu efektów, które raziły. Temat bowiem był taki, iż im w prostszych słowach się go omawiało tym większe było wrażenie. Tego prostego stylu, pozbawionego efekciarstwa przestrzegali wszyscy poprzedni mówcy — z wyjątkiem ostatniego.

Na zakończenie zabrał jeszcze raz głos gen. T. Bór-Komorowski mówiąc m.in.:

„Wróg, który w rozpętanej przez niego wojnie totalnej, nie przebierał w środkach i metodach, zmierzających do zniszczenia podziemia polskiego i wytępienia całkowitego najwartościowszego elementu niepodległościowego, narzucił nam tę formę walki ... Wykonanie wyroku na jednym zdrajcy-donosicielu mogło uratować życia wielu najbardziej ofiarnych bojowców podziemnych, ich rodzin i ich najbliższego otoczenia.

... W okresie okupacji, wydanych i wykonanych wyroków na zdrajcach było stosunkowo niewiele. Z dumą stwierdzić możemy, że na przestrzeni 5 lat walki z okupantem ilość zdrajców wśród społeczeństwa polskiego była znikoma. Dlatego też problem ten nie był dotychczas szerzej publikowany ani omawiany. Wyroki w formie ostrzeżenia, napiętnowania i infamii, które ferowane były przede wszystkim przez władze cywilne Polski Podziemnej i które (wyroki) miały duży wpływ wychowawczy — stosowane były w nieco szerszym zakresie.

Przy postępowaniu przeciw przestępcom-Niemcom, którzy za swą szczególną brutalność i okrucieństwo w stosunku do społeczeństwa polskiego musieli być doraźnie ukarani — obowiązywała identyczna procedura. Zanim wykonanie wyroku zostało nakazane, otrzymywali oni ostrzeżenie na piśmie. Jeśli mimo to postępowanie ich nie uległo zmianie — wyrok śmierci na nich był wykonany na rozkaz odnośnego dowódcy. Niejednokrotnie Niemcy, którzy otrzymali byli ostrzeżenie zabiegali o przeniesienie ich z okupowanej Polski, bądź usiłowali dotrzeć poprzez pośredników do władz podziemia, obiecując poprawę w swym zachowaniu z obawą przed karzącą ręką podziemia ..."

W sumie był to niezmiernie ciekawy i pouczający wieczór Gdy gen. Bór zakończył swoje przemówienie sala siedziała przez chwilę cicho będąc pod głębokim wrażeniem usłyszanych informacji, nieśmiało tylko oklaskując mówców. Na tym wieczorze odsłonięty został jedynie mały rąbek o działaniu „Temidy w podziemiu".

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

CHORYM W KRAJU

Na akcję pomocy chorym w kraju wpłacili: Por. Powroźnik 4088 L.S. Co (Gd) — 100.00 NF. Kpt. J. Jaworski 4013 L.S. Co. — 47,87 NF. 4098 L.S. Plat Etain — 73,00 NF.

Serdeczne Bóg Zapłać

„ŻYWY DZIENNIK"

Ostatni w roku bieżącym „Żywy Dziennik" Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Francji, odbędzie się we czwartek 15 grudnia o godzinie 20.30 w Domu Kombatanta (20, rue Legendre). Dziennik ten zapowiada się niezwykle ciekawie, gdyż poruszone zostaną tematy niesłychanie aktualne.

Redaktor Mieczysław Zaleski będzie mówił o „Pomocy Polski krajom słabo rozwiniętym".

Stanisław Paczyński opisze przebieg międzynarodowej konferencji poświęconej zagadnieniom wojny politycznej, prowadzonej przez Sowiety przeciwko światu wolnemu; konferencja ta odbywała się w Paryżu w dniach 1—3 grudnia br.; red. Paczyński był jednym z jej attachés prasowych.

Red. Marian Czarnecki przedstawi zagadnienie Algeru w obliczu zapowiedzianego referendum.

Red. J. Jankowski zanalizuje zagadnienie zjednoczenia Europy po konferencji prasowej Prezydenta de Gaulle'a z dnia 5 września br.: „Europa ojczyzn, czy ojczyzna europejska". Po tym ostatnim referacie — dyskusja.

●

W dniu 17 grudnia br. o godz. 9-tej rano w kościele polskim w Paryżu odprawiona zostanie **Msza św. za duszę śp. prof. Stanisława Kościałkowskiego.** O udział w niej proszą jego byli wychowankowie i Wilnianie.

●

Państwo Janina i Antoni Baranowscy zamiast życzeń świątecznych złożyli na Polskie Gimnazjum i Liceum Les Ageux 30 NF.

W. BRYTANIA

LIVERPOOL

OBCHÓD LISTOPADOWY

W ogromnym Liverpool osiadła stosunkowo niewielka grupa, bo chyba niespełna 300 Polaków. Rozrzuceni po olbrzymim mieście, pracując pojedynczo, lub najwyżej po paru w jednym miejscu, napotykali przez długie lata na szczególne trudności organizacyjne. Ciężko się było poznać wzajemnie, trudno spotkać. Wreszcie jednak nakładem dużego poświęcenia dr **R. Guthrie-Uchocki**, b. lotnik, założył podwaliny niewielkiego Koła SPK i z grupą kilku najbliższych współpracowników otworzył niewielki klub polski „Orzeł Biały". Teraz stanowi on podstawę wszystkich działań organizacyjnych.

Tegoroczny obchód 11 listopada zorganizowano wspólnym wysiłkiem w sali Atlantic House, przy znacznej frekwencji. Obchód zagaił **p. Leon Grabowski.** Przemówienia okolicznościowe wygłosili pp. inż. **Wacław Karpiński**, imieniem SPK i dr **Roman Uchocki**, z ramienia Stowarzyszenia Lotników, którzy również mają w Liverpool swoją grupę organizacyjną.

W programie artystycznym podbili serca słuchaczy humorem i artyzmem, sprowadzeni z Londynu na występ **Ludwik Lawiński, Irena Delmar i Bernard Czaplicki.**

SHEFFIELD

PRACA I TRUDNOŚCI SZKOŁY POLSKIEJ

Szkoła polska w Sheffield pracuje w warunkach trudnych. Dzieci muszą dojeżdżać na lekcje z dużych odległości. prawie zawsze dowożone przez rodziców. Nauka odbywa się w salach miejscowego Domu Kombatanta, gdzie wprawdzie miejsca jest dość, ale brak typowego sprzętu szkolnego. „Klasy" trzeba każdej soboty specjalnie na tę okoliczność przemeblowywać. Druga trudność, ciągle trudna do rozwiązania, to obojętność rodziców, szczególnie wśród małżeństw mieszanych, które stanowią większość. W tych warunkach ze szkoły korzysta zaledwie 50 dzieci na skupisko liczące około 1200 Polaków. Wątpić można czy jest to chociażby 25 proc.

Toteż te osiągnięcia jakie szkoła w obecnych warunkach ma, zawdzięcza poświęceniu i uporowi kilku osób. W tym roku kierownikiem szkoły jest **ks. Michał Szymankiewicz.** Jest pięć klas (w tym jedna tzw. „angielska"). Uczy pięć pań: **Helena Fuks, Zofia Czarniajew, J. Hańczarek, Danuta Kordasińska i Helena Drwęska**, która w tym roku przybyła z kraju.

Środki na utrzymanie szkoły dostarcza Komitet Szkolny, na którego czele stoi obecnie **p. Czesław Zyhowicz.** Przeciętny roczny koszt utrzymania szkoły wynosi £300.

BIRMINGHAM

WYSTAWA ZNACZKÓW POLSKICH

W ostatnią niedzielę listopada odbyła się w Domu Polskiego Koła Katolickiego w Birmingham ciekawa i dobrze przygotowana wystawa **„Stulecie Polskiego Znaczka Pocztowego".** Wystawę zorganizowała miejscowa sekcja Związku Filatelistów Polskich pod przewodnictwem prezesa **p. H. Gaj-Celińskiego.**

Liczni zwiedzający z dużym zainteresowaniem i uznaniem zapoznali się z przeglądem historycznym i rozwojem znaczka polskiego. Należy również zaznaczyć drobną ciekawostkę: zaproszenia rozsyłane na zwiedzenie wystawy były stemplowane dobrze wykonanym stemplem stulecia polskiego znaczka pocztowego.

BRADFORD

WIECZOREK KARPATCZYKÓW

Blisko sto osób zebranych w miejscowym Domu Kombatanta spędziło przyjemnie wieczór na imprezie zorganizowanej przez Koło b. Żołnierzy Dywizji Karpackiej. Wieczór miał charakter kabaretowy, oczywiście z tematyką karpacką. Całą część artystyczną przygotowano pod kierownictwem **p. Jana Kaisera**, który również sam napisał większość dowcipnych tekstów. W wieczorze wzięli udział obaj bradfordzcy księża i liczni działacze kombatanccy.

Na program artystyczny wieczoru złożyły się: „Kwiaty polskie" — koncert skrzypcowy p. Jana Kaisera przy akompaniamencie **p. Stanisława Grzesiaka**, dowcipy, a czasem nawet złośliwy skecz „Na bradfordzkim podwórku", w formie lwowskiego dialogu Szczepcia (**p. Stanisław Borowy**) i Toncia (**p. J. Kaiser**) oraz bogaty program karpackiego chóru rewelersów w składzie: pp. **Stanisław Borowy, Juliusz Cioma, Jan Kaiser, Władysław Mędrek, Antoni Pilny i Gustaw Żeromski.** Szczególnie gorąco przyjęto piosenki „Zaszumiała jodełka" i oberek „Jak się poznali".

LOTNICY W BLACKPOOL

W niedzielę, dnia 27 listopada br. odbyła się w Blackpool uroczystość poświęcenia i otwarcia nowowybudowanej sali przy Domu Lotnika Polskiego. Salę poświęcił miejscowy proboszcz **ksiądz M. Skwerens** a otwarcia dokonał przecinając wstęgę o polskich barwach, prezes Stowarzyszenia Lotników Polskich **płk. pilot Jerzy Bajan.** W uroczystości uczestniczyło ponad 300 osób, wśród nich licznie zebrani członkowie Koła i Klubu, delegacje i zaproszeni goście.

W przemówieniu wygłoszonym w czasie uroczystości, płk. Bajan mówił o przyjaźni i pomocy władz i społeczeństwa brytyjskiego, jaką w Blackpool otoczeni są polscy lotnicy oraz o zasługującej na uznanie pracy miejscowego Koła Stowarzyszenia Lotników Polskich. Koło to wybudowało salę własnym wysiłkiem finansowym. Przemówienie przyjęto rzęsistymi i długotrwałymi oklaskami. Przewodniczący Koła **p. B. Iwanowicz** podkreślił, iż właśnie dzięki harmonijnej współpracy obu społeczeństw są widoczne rezultaty. Spośród Brytyjczyków przemawiał m. in. zastępca Mayora **p. Albert Ashworth**, który podkreślił wysiłek polskiego lotnictwa w czasie wojny i dobrą opinię jaką cieszy się Klub lotników w Blackpool. Na zakończenie **p. T. Łaski, skarbnik Koła złożył podziękowanie** tym wszystkim, którzy przyczynili się do wybudowania sali. Całą uroczystością, którą zakończyła lampka wina, kierowali sprawnie **pp. A. Bryze i S. Knapik w charakterze mistrzów ceremonii.**

Koszt budowy sali wynosi około £5.500. Sala jest ozdobiona odznakami polskich dywizjonów, które walczyły w czasie wojny.

Należy na zakończenie nadmienić, że jest to trzecia z kolei sala, którą wybudowało Stowarzyszenie Lotników Polskich przy swych Domach (poprzednio w Derby i Nottingham) kosztem około £15.000.

Z. M.

O ODSZKODOWANIA DLA KACETOWCÓW

W dniu 15 grudnia odbyła się w Genewie w urzędzie Wysokiego Komisarza Zjedn. Nar. konferencja zainteresowanych organizacji w związku z układem w sprawie odszkodowań dla narodowo prześladowanych kacetowców i b. ofiar reżymu hitlerowskiego, układzie zawartym i podpisanym w dniu 5 października przez Wysokiego Komisarza dr Lindta z rządem N.R.F. w Bonn. Rozważana była sprawa rozporządzeń wykonawczych, które obie strony mają wydać dla realizacji zawartego układu.

W konferencji tej, której pod nieobecność dr Lindta, ambasadora Republiki Szwajcarskiej w Waszyngtonie, przewodniczył zastępca jego p. Jamieson — projekt rozporządzeń wykonawczych i dalszej procedury referował szef wydziału prawnego Wysokiego Komisarza, dr Weiss.

Na konferencję tę zaproszony został przewodniczący polskiej i centralnej Komisji Prawniczych **mec. M. Chmielewski**, prezes Centralnego Komitetu Polskich Związków Kacetowskich **Kazimierz Odrobny** z Velbert (Niemcy Zach.) oraz przedstawiciele szeregu agencji akredytowanych przy Wysokim Komisarzu m. in. dyrektor „Polish American Immigration and Relief Committee" na Europę **p. Czesław Rawski.** O wynikach tych ważnych rozmów nie omieszkamy poinformować naszych Czytelników.

Ś. p. EUGENIA JAROSZÓWNA KOMENDANTKA LWOWSKIEJ CHORĄGWI HARCEREK

W Katowicach zmarła w dn. 15 listopada br. harcmistrzyni Eugenia Jaroszówna, jedna z pierwszej w Polsce drużyny żeńskiej im. Emilii Plater we Lwowie. Długoletnia — w różnych okresach dwudziestolecia niepodległości — komendantka Lwowskiej Chorągwi Harcerek, obejmującej trzy województwa południowo - wschodnie, wychowała Jaroszówna kilka pokoleń młodzieży, która imię „Nesi" zachowała we wdzięcznej pamięci

Całym swym pięknym życiem realizowała Nesia ideowe założenia służby harcerskiej. W listopadowej Obronie Lwowa 1918 r., pełniła funkcję kurierki i sanitariuszki. W okresie drugiej wojny światowej współorganizowała służbę pogotowia wojennego, a później stanęła do pracy w „Szarych Szeregach". W najcięższych chwilach okupacji sowieckiej i niemieckiej Nesia była niewyczerpanym źródłem pociechy, pomocy i otuchy. Jej spokój, dobroć i zawsze niezawodna rada uratowała niejedno zagrożone życie. Wysiedlona w 1946 r., z ukochanego miasta zamieszkała w Katowicach, skupiając wokół siebie młodzież i przyjaciół. Nękana ciężką chorobą pracowała do ostatniej chwili bez słowa skargi, zawsze — jak piszą o niej przyjaciele — z „anielskim uśmiechem". Troszczyła się tylko o drugich. Wiadomość o Jej odejściu jest dla wszystkich, którzy Nesię znali, kochali i pracowali z Nią — doznaniem wielkiej straty i osamotnienia.

W dziesięciolecie powstania niepodległego państwa Eugenia Jaroszówna odznaczona została złotym krzyżem zasługi za pracę harcerską.

J. Mękarska

DOKUMENT NIENAWIŚCI

(Dokończenie ze strony 1-ej)

Wrogość do Stanów Zj. jest w nim podkreślana kilkakrotnie i ze szczególnym naciskiem. Powodują one rzekomo wyścig zbrojeń i przygotowują agresywną wojnę, a „międzynarodowy rozwój ostatnich lat dostarczył wielu nowych dowodów, że imperializm Stanów Zj. jest głównym bastionem reakcji światowej i międzynarodowym żandarmem, że stał się wrogiem narodów całego świata... Narody wszystkich krajów — czytamy na innym miejscu — wiedzą, że niebezpieczeństwo nowej wojny światowej dalej istnieje a imperializm Stanów Zj. jest główną siłą agresji i wojny. Ich polityka wciela ideologię wojującej reakcji". To buntowanie przeciw rzekomej wojowniczości Ameryki rzuca niepokojące światło na istotne zamiary przede wszystkim samych przywódców komunistycznych, zamiary pokrywane deklamacją o pokojowej koegzystencji. Pogłębia ten niepokój formuła deklaracji, że dopiero „zwycięstwo socjalizmu na całym świecie usunie zupełnie społeczne i narodowe przyczyny wojny"

Szczególne zakłamanie bije z ustępów w których gospodarczemu postępowi krajów „socjalistycznych" przeciwstawiany jest na tymże, ekonomicznym polu upadek krajów „kapitalistycznych", przy czym upadek ten „jest specjalnie zaznaczony w Stanach Zjednoczonych (!!) w głównym kraju imperialistów dzisiejszego dnia". Upadek ten wyraża się w bezrobociu w jakichś, komunistom tylko wiadomych, niedomaganiach amerykańskiej produkcji przemysłowej i wreszcie ... w obniżaniu stopy życiowej mas społeczeństwa, aby nastarczyć środków finansowych zbrojeniom. Jest to szczególna bezceremonialność w stosunku do prawdy, aby samemu skazując od dziesięcioleci masy podporządkowanych sobie narodów za nędzę, celem tworzenia ciężkiego przemysłu i zbrojeń, zarzucać taką politykę Stanom Zjednoczonym, krajowi najwyższego dobrobytu zwłaszcza klasy robotniczej. Tą samą bezceremonialnością odznaczają się gwałtowne ataki na kolonializm państw zachodnich — przeciwstawiany komunistycznemu systemowi wolności — przy czym Stany Zjednoczone przodują, zdaniem komunistów, również na tym polu, a Kuba i komunistyczne ruchy na zachodniej półkuli otrzymały w moskiewskiej deklaracji szczególnie gorącą zachętę do walki przeciw „imperialistycznym podżegaczom wojennym".

OŚ MOSKWA—PEKIN I PARTIE 87 KRAJÓW

Prymaty Moskwy i czołowa po Sowietach rola komunistycznych Chin zostały w deklaracji wyraźnie podkreślone. W środkowej jej części czytamy mianowicie, że „naród sowiecki wypełniając swój siedmioletni plan gospodarczego rozwoju, szybko buduje materialną i techniczną bazę komunizmu" i że „Związek Sowiecki jest pierwszym krajem w historii, torującym drogę do komunizmu całego świata". Bezpośrednio po tym dowiadujemy się też o zasługach komunizmu chińskiego, który „zadał druzgocące ciosy imperializmowi w Azji i przyczynił się w znacznej mierze do przechylenia szali sił światowych na rzecz socjalizmu. Ponadto, przyniósł nowy rozmach wyzwoleńczym ruchom narodowym, wywierając ogromny wpływ na ludy, zwłaszcza Azji, Afryki i łacińskiej Ameryki". Rosja otrzymała prócz tego dodatkową laurkę w ustępie końcowym deklaracji, gdzie powiedziano, że „komunistyczne i robotnicze partie jednogłośnie oświadczają, że komunistyczna partia Związku Sowieckiego była i pozostaje powszechnie uznaną awangardą światowego ruchu komunistycznego, jako jego najbardziej doświadczony, stalowy kontyngent". Według deklaracji, komunistyczne partie działają obecnie w 87 krajach świata i liczą razem 36 milionów członków.

Do streszczonego wyżej dokumentu wypadnie jeszcze nie raz powrócić. (s)

ŻYCZENIA DLA OJCA ŚWIĘTEGO

W dniu 25 listopada minęło 79 lat od urodzin Jana XXIII w miasteczku prowincji Bergamo, Sotto il Monte. Ojciec św. rozpoczął 80 rok życia.

Ambasador R. P. złożył jak co roku życzenia Ojcu św. na ręce Kardynała Sekretarza Stanu Tardini. W odpowiedzi amb. K. Papee otrzymał depeszę następującej treści:

„Ojciec św. przyjmując z życzliwością synowskie życzenia Waszej Ekscelencji dziękuje i przesyła z całego serca szczególne błogosławieństwo apostolskie".

„Koegzystencja pokojowa — to nie pokój, lecz walka".
Paryż, w grudniu

STANISŁAW PACZYŃSKI (I)

Wojna polityczna Sowietów

NA nic się nie zda zbrojenie naszego ramienia, jeśli pozwolimy Sowietom rozbroić nasz mózg".

Oto jeden z istotnych wniosków, jakie należy wyciągnąć po wysłuchaniu dobrej setki przemówień wygłoszonych na pierwszej międzynarodowej konferencji poświęconej wojnie politycznej Sowietów, która się odbyła w Paryżu w dniach 1 - 3 grudnia b.r.

Znana francuska pisarka polityczna, Suzanne Labin, już od dawna usiłuje obudzić opinię publiczną Zachodu, skierować uwagę na niebezpieczeństwo wynikające z nowej strategii sowieckiej, stosowanej zwłaszcza przez Chruszczowa, której celem jest opanowanie całego globu ziemskiego środkami ... „pokojowymi". Jej ostatnia książka „Pięć przed dwunastą" („Il est moins cinq"), w której wykazuje, że na wojnę polityczną Sowiety wydają rocznie dwa miliardy dolarów i zatrudniają armię 500.000 agentów działających w wolnym świecie — była głośnym biciem na alarm.

Alarm nie pozostał bez echa. Książka rozeszła się błyskawicznie, wywołała żywe zainteresowanie nawet w Kongresie amerykańskim, cała prasa zachodnia, z wyjątkiem komunistycznej, krypto-komunistycznej i tak zw. „postępowej", poświęciła jej sporo miejsca, nie szczędząc pod adresem autorki ciepłych słów uznania. I to wszystko. Alarm trwał krótko, jego echo szybko przebrzmiało, zdawało się, że cała sprawa pójdzie w zapomnienie.

Nawiasem dodajmy, że usiłowania nasze zmierzające do zainteresowania emigracji politycznej problemami poruszanymi w książce Suzanne Labin także nie miały większego powodzenia. I nic dziwnego. Każdy kraj zachodni ma swoje własne kłopoty wewnętrzne, które są mu bliższe, bardziej dlań palące, niż rzekomo jeszcze odległe niebezpieczeństwo komunizmu. A nasza emigracja mieszka przecież na Zachodzie. Toteż mimo woli często ulega wpływom swego otoczenia i więcej się interesuje drobiazgami i codziennymi ploteczkami w prasie niż palącymi problemami międzynarodowymi.

I dlatego nie zdziwiłem się wcale, gdy stwierdziłem, że we wspomnianej na wstępie konferencji międzynarodowej, zwołanej z inicjatywy autorki „Pięć przed dwunastą" żadna polska delegacja nie wzięła udziału. Owszem, było na konferencji czterech Polaków, ale każdy z nich chodził w pojedynkę, reprezentował samego siebie. I każdy wyrażał swój osobisty pogląd, odmienny od poglądów trzech pozostałych. Krótko mówiąc, czterech Polaków — cztery poglądy. Raz jeszcze się potwierdziło, że zmysł organizacji i wspólnego działania nie jest naszą wybitną cechą narodową. Tej sprawie w przyszłości poświęcę więcej czasu i miejsca. Obecnie wracam do konferencji międzynarodowej.

Udział w niej 450 osób przybyłych — na własny koszt — dosłownie ze wszystkich zakątków wolnego świata, w tym aż 35 parlamentarzystów francuskich, protektorat najwybitniejszych osobistości politycznych Zachodu, życzenia nadesłane przez premiera francuskiego Debré, kanclerza niemieckiego Adenauera, ministra von Brentano i t.d., otwarcie obrad w wielkiej sali prasowej NATO — wszystko to zapewniło konferencji rozgłos światowy.

Posiedzeniu inauguracyjnemu przewodniczył Maurice Schumann, przewodniczący komisji spraw zagranicznych Zgromadzenia Narodowego, a przemówienie wygłosił Paul - Henri Spaak, sekretarz generalny NATO.

Wywody P. H. Spaaka potwierdziły prawidłowość analizy sytuacji politycznej inicjatorki konferencji. Niebezpieczeństwo komunistyczne jest w pierwszym rzędzie niebezpieczeństwem politycznym. Sekretarz generalny NATO nie wierzy w możliwość zbrojnej napaści sowieckiej, pod warunkiem jednak, że będzie istniał sojusz atlantycki i odpowiedni zapas broni atomowej. Gdyby się zniszczyło broń atomową, jak tego żądają Sowiety, stworzyłoby się takie same warunki, jakie spowodowały wybuch pierwszej i drugiej wojny światowej. Dzisiaj takich warunków nie ma. Wprawdzie bowiem Sowiety dysponują środkami, dzięki którym mogłyby całkowicie zniszczyć swych przeciwników zachodnich, ale same nie mają żadnej pewności, że ich własne narody ocaleją. Po raz pierwszy w dziejach świata powstała sytuacja, że napastnik ma wszelkie szanse całkowitego zniszczenia swego przeciwnika, ale wie dobrze, że sam też może być całkowicie zniszczony.

To właśnie dlatego Chruszczow wynalazł formułę „pokojowej koegzystencji", by inną drogą, nie drogą podboju zbrojnego — zawładnąć światem. I tu powstaje dla Zachodu problem: czy można formułę Chruszczowa odrzucić? Sekretarz generalny NATO jest zdania, że nie. Jesteśmy zmuszeni przyjąć tę formułę, ale musimy pamiętać, że nie oznacza ona bynajmniej pokoju. Wprost przeciwnie — oznacza ona walkę. Walkę w dziedzinie politycznej i gospodarczej.

W dziedzinie politycznej Sowiety prowadzą wielką ofensywę, posługując się taką bronią, jak propaganda, infiltracja, penetracja, konspiracja i wszelka inna robota podziemna. Przeszły one do ofensywy również w dziedzinie gospodarczej, zwłaszcza w tak zw. krajach niedorozwiniętych. Ofensywa gospodarcza zresztą stanowi część składową prowadzonej przez Sowiety wojny politycznej. Nie wolno bowiem zapominać o tym, że w Sowietach wszystkie siły ekonomiczne są w dyspozycji polityki. Chruszczow zaś jest przekonany, że wojnę polityczną Sowiety wygrają, że dzięki niej właśnie opanują świat.

Niebezpieczeństwo jest wielkie. Jest ono znacznie większe, niż gdybyśmy żyli w okresie wojny zimnej, a nawet gorącej. Trudno jest bowiem w czasach „koegzystencji pokojowej" skoordynować wysiłki świata zachodniego, by wspólnymi siłami powstrzymać rozwijającą się ofensywę polityczno-gospodarczą Sowietów, wykorzystujących umiejętnie każdą okazję dla osłabienia i dalszego podminowania Zachodu. Gdy np. Stany Zjednoczone oświadczyły, że nie będą kupowały od Kuby cukru, Moskwa w 48 godzin powzięła decyzję: „My kupujemy". Łatwo sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby sytuacja była odwrócona. Na Zachodzie odbyłyby się najpierw konferencje rządowe, potem międzynarodowe, a w końcu, po upływie kilku miesięcy, w najlepszym razie zostałaby powzięta jakaś decyzja połowiczna — spóźniona i mało skuteczna. Toteż zdaniem sekretarza generalnego NATO, Zachód jak najszybciej powinien zmienić swe dotychczasowe metody postępowania, rozdzielić właściwie role, skoordynować wysiłki i działać szybko. Jest to nieodzowny warunek ocalenia.

Trzy dni trwały obrady międzynarodowej konferencji. Przez trzy dni jeden mówca po drugim dawał przykłady zbrodniczej konspiracji międzynarodowego komunizmu.

I tak np. przedstawiciel prezydenta Kasawubu wykazał ponad wszelką wątpliwość, że kryzys kongolijski wywołany został przez Moskwę, Pekin i Pragę. Kongo szybko zrozumiało, że Lumumba był agentem sowieckim. Dzięki niemu do Konga broń sowiecka płynęła w coraz większych ilościach. I oto w tych tragicznych dla narodu kongolijskiego dniach okazało się, że najbardziej niebezpieczną bronią Moskwy jest jej propaganda. Pod wpływem bowiem tej propagandy prasa zachodnia okrzyczała jako komunistów przywódców kongolijskich walczących z konspiracją komunistyczną, a komuniści z Konga uchodzili w oczach tej prasy za patriotów Konga. Szczególnie pisma belgijskie popełniły w tym czasie wiele ciężkich grzechów.

Dodajmy od siebie, że potężna propaganda sowiecka, posługuje się całym wachlarzem środków i ludzi — wprowadziła w błąd nie tylko prasę belgijską.

Ale to są wyczyny stosunkowo drobne: propaganda sowiecka może poszczycić się sukcesami poważniejszymi. Jak słusznie podkreśliła Suzanne Labin, nie do pomyślenia byłaby zdrada jałtańska, gdyby Roosevelt nie uwierzył, że reżym Stalina nie ma nic wspólnego z reżymem Hitlera, gdyby nie został przez agentów sowieckich przekonany, że ustrój bolszewicki nabiera coraz więcej cech właściwych demokracjom zachodnim. A jeśli Chiny zostały opuszczone przez Stany Zjednoczone i oddane w jarzmo komunizmu. to stało się to tylko dlatego, że Ameryka uległa wschodniej propagandzie i uwierzyła, że Mao Tse-tung wcale nie jest komunistą, lecz zwyczajnym reformatorem rolnym.

Po co zresztą sięgać do czasów i miejsc odległych? Czy na własnej emigracyjnej skórze nie odczuliśmy skutków komunistycznej propagandy? Ilu politycznych emigrantów — pisarzy, publicystów, polityków, artystów — uwierzyło po „październiku" w Gomułkę i „drugi etap"! Ilu dotąd jeszcze wierzy w możliwość „polskiej drogi do socjalizmu"! Dziwimy się błędom Zachodu, ale sami nie dajemy dobrego przykładu. Często zbyt pochopnie rozbrajamy się moralnie, zwłaszcza gdy „kraj" przemawia do nas ustami „katolickich" emisariuszy. Nie możemy się pogodzić z myślą, że mogą oni równie dobrze stanowić małe kółeczka olbrzymiej machiny propagandowej, podstawowego elementu wojny politycznej, prowadzonej przez Sowiety przeciwko resztkom wolnego świata. Zapominamy, że w sowieckiej ofensywie politycznej Polska "ludowa" jest „brygadą szturmową obozu socjalistycznego". Zwłaszcza na froncie francuskim i naszym — emigracyjnym.

ŚWIEŻE OWOCE

NADAL WOLNE OD CŁA.
Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

10 lb. cytryn i 10 lb. pomar.	63/–
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	35/–
10 lb. pomarańcz	35–/
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	35/6
5 lb. grapefruitów	24/6
20 lb. cytryn	60/–
5 lb. bananów	23/3
20 lb. pomarańcz	60/–

Gwarantujemy rekordowo szybką dostawę w świeżym stanie.

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS. LONDON, S.W.7. TEL. FRE 3175

WYSTAWA OBRAZOW
ZRZESZENIA POLSKICH PLASTYKÓW w WIELKIEJ BRYTANII
do dnia 28 stycznia 1961
Galeria Grabowskiego
84, Sloane Avenue, London, S.W.3.
OTWARTA CODZIENNIE
godz. 10 — 6 pp.
Zamknięta 25—27 grudnia.

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171 Battersea Church Road, London, S.W.11 Tel. Bat. 0897

Polskie życie

ASZKENAZY I RA

Walnemu zebraniu Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie w sali sztandarowej Instytutu im. gen W. Sikorskiego, przewodniczył **prof. H. Paszkiewicz.** Na część publiczną zebrania złożyły się dwa referaty poświęcone **prof. S. Aszkenazemu,** w 25 rocznicę jego zgonu.

●

Sylwetkę Aszkenazego jako uczonego przedstawił szczegółowo i plastycznie **płk. Sawczyński,** jakkolwiek — jak sam podkreślił — nie należał do najbliższego kręgu uczniów świetnego historyka. Urodzony w 1867 r. Aszkenazy po studiach w Getyndze szybko stanął w pierwszym szeregu historyków polskich, otrzymując katedrę na uniwersytecie lwowskim i stając się członkiem Akademii Umiejętności. W pierwszym okresie swej pracy rozwijał działalność pedagogiczną i pisarską, aż do wybuchu pierwszej wojny światowej. W następnym okresie wojny i pierwszych latach niepodległości poświęcił się raczej pracy państwowej i był pierwszym delegatem polskim w Lidze Narodów do r. 1923. Po powrocie z Genewy osiadł w Warszawie, gdzie już z mniejszą wydajnością pracował naukowo aż do swej śmierci w 1935 r.

Jego praca naukowa skupiła się w okresie 24 lat. Był przeciwnikiem ciasnej specjalizacji, choć sam skupił się głównie na szczególnym odcinku historii nowożytnej. Był znakomitym polemistą, o dużej swadzie i oryginalnym języku, i stylu. Do najważniejszych jego dzieł należą monografie o ks. J. Poniatowskim, o Łukasińskim (2 t.) praca pt. „Napoleon i Polska" (3 t.), i źródła do Powstania Kościuszkowskiego (2 t.). Książki jego były bardzo na czasie i znalazły b. żywy oddźwięk. Były tłumaczone na języki obce i przeciwstawiały się wpływom wrogiej Polsce historiografii niemieckiej i rosyjskiej. Badań nad powstaniem listopadowym nie zdążył już należycie opracować i ogłosić.

W uzupełnieniu tych wyczerpujących i wszechstronnych wywodów **gen. M. Kukiel** zajął się bliżej sylwetką osobistą znakomitego historyka, wskazując na to, jak Aszkenazy był dumny ze swego pochodzenia żydowskiego. Rodowód rodzinny sięgał podobno do Dawida. Nie stało to jednak bynajmniej na przeszkodzie temu, że się uważał za Polaka. Sprawie polskiej służył przez znaczną część swego życia. Był poza tym liberalnym europejczykiem. Z uwagi na znaczenie Kościoła Katolickiego w dziejach Polski, był jego gorącym obrońcą. M. in. był autorem memoriału w sprawie prześladowania kościoła w Rosji.

●

Część administracyjna zebrania odbyła się w zamkniętym gronie członków

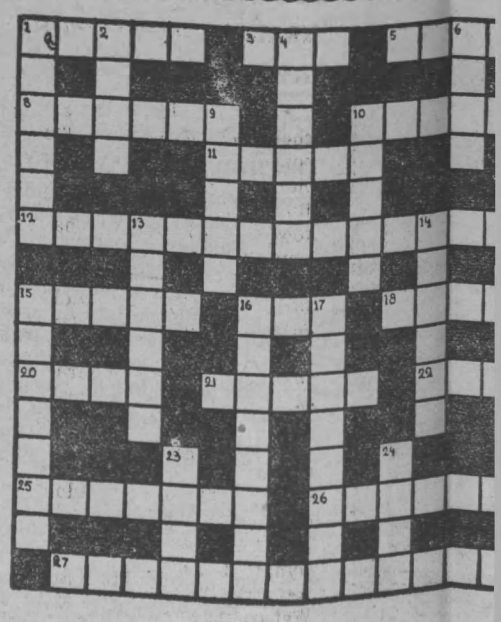

PO OGROMNYM SUKCESIE „BAŚKI I BARBARY"
NOWA KSIĄŻKA
ZOFII ROMANOWICZOWEJ
PRZEJŚCIE
przez
MORZE CZERWONE
Cena książki: N.F. 10.00 lub dol. 2.00 lub sh. 14/-.
Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u wydawcy:
„LIBELLA"
12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV.
Przedstawicielstwo na Anglię:
B. ŚWIDERSKI — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7.

...ie kulturalne

...I RACZYŃSKI

Towarzystwa i poświęcona była sprawozdaniu z prac zarządu, i wyborom nowych władz. W niemal niezmienionym ich składzie wskazać należy na fakt ustąpienia ze stanowiska sekretarza p. **R. Oppmanowej,** która pozostała jednak członkiem zarządu. Na miejsce długoletniej i zasłużonej sekretarki powołana została **p. Danuta Jurkiewiczówna,** przedstawicielka młodszego pokolenia historyków.

●

Aszkenazy łączył historię i literaturę z dyplomacją. **Amb. E. Raczyński** z dyplomacją łączy teraz historię i literaturę. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził w „Ognisku Polskim" wieczór pt. „Dyplomacja i literatura", na którym położony został również nacisk na wydany ostatnio przez Oficynę Poetów i Malarzy przekład **„Rubajat"** Omara Kajama dokonany przez amb. Edwarda Raczyńskiego z klasycznego tłumaczenia z perskiego na angielski Edwarda Fitzgeraldа.

W imieniu „Ogniska" **p. J. Jundziłł-Baliński** powitał gen. W. Andersa, gen. Bór-Komorowskiego, przedstawicieli duchowieństwa, prez. T. Rady Zj. N. dr T. Bieleckiego, prez. Egzekutywy Zj. N. dr. W. Czerwińskiego i licznie przybyłych słuchaczy, po czym **W. Wohnout** zamiast zagajenia odczytał nadesłany przez **amb. K. Morawskiego** list z Paryża zawierający szkic literacki nt. związków dyplomacji z literaturą których wyrazicielami był nie tylko Chateaubriand Morand, Claudel, i in. ale również ostatni laureat nagrody literackiej Nobla poeta St. John Perse, czyli Alexis Leger z francuskiego Quai d' Orsay. **Gen. Kukiel** poświęcił obszerny referat pamiętnikowi amb. Raczyńskiego wskazując na jego szczególną wartość jako szczerego i wiernego źródła historycznego. **Red. A. Bregman** mówił wreszcie o echach prasowych, jakie pamiętnik ten znalazł w Polsce, zwłaszcza ze strony Cat-Mackiewicza i wskazał na momenty rewelacji we wspomnieniach ambasadora.

●

Do twórczości literackiej amb. Raczyńskiego nawiązał znów S. Baliński, wspominając swe pierwsze zetknięcia z poezją perską podczas pobytu w Teheranie, i scharakteryzował znaczenie, jakie ma obecnie poezja Omara Kajany. **Tola Korian** przeczytała następnie kilka fragmentów „Rubajat". Na zamknięcie wieczoru zabrał głos **amb. Raczyński** dziękując organizatorom wieczoru za jego urządzenie, a recytatorce za odczytanie fragmentów. Zwierzył się przy tym, że napisany jest dalszy ciąg jego dziennika, za okres po r. 1945, który jednak nie nadaje się jeszcze do ogłoszenia. (n)

NA SZEROKIM ŚWIECIE

ZMIERZCH LEGENDY INDYJSKIEJ

Indie panowały niepodzielnie nad politycznym horyzontem Wielkiej Brytanii jeszcze ćwierć wieku temu. I to panowały od dwóch stuleci. Clive wygrał bitwę pod Plassey w r. 1757. Dała ona Kompanii Wschodnio Indyjskiej panowanie, prawem nie tyle „firmanu" cesarza z Delhi, bladego cienia potężnych „Wielkich Mogułów" poprzednich stuleci, co prawem kaduka i niewyjaśnionych dotąd okoliczności podpisywania traktatów różnokolorowymi atramentami. Sprawa była mętna i, z perspektywy historycznej żadnej ze stron nie przynosi zaszczytu. Ale skutki jej okazały się nieprzewidzianie olbrzymie. Odtąd historia Wysp Brytyjskich, a z nimi i całego świata w gruncie rzeczy, wzięła „poprawkę indyjską".Od jakiegokolwiek pieca nie rozpocząć zawsze dojeżdżało się do „Sprawy indyjskiej". A więc po utracie kolonii amerykańskich Pitt rozpoczął odkucie się od reformy finansowej. Skąd wziął pieniądze? — Z Indii. Napoleona pokonali Whigowie za jakie pieniądze? — Za indyjskie. Angielska psychologia uległa bardzo swoistemu wygięciu, co z kolei odbiło się na dziejach świata w sposób decydujący, pod wpływem rządów nad jaką częścią Azji? Nad Indiami, oczywiście. Podobne pytania i odpowiedzi można mnożyć bez końca.

* * *

W Londynie w przededniu II Wojny Światowej zagadnienie indyjskie wydawało się i nierozwiązalne i nie dające się uniknąć jednocześnie. Mój Boże, ile to beczek atramentu wylano na temat Ghandiego, jego filozofii, jego polityki, jego „ashramu", jego stroju i jego kozy. Czy Hindus „może być „oficerem królewskim" czy tylko „oficerem wicekrólewskim?" Czy Nehru to bolszewik i czy Subhas Chandra Bose to bolszewik? Co robić z kwestią klubów? Czy Hindus Prezes sądu apelacyjnego Prezydencji Bombaju może zostać członkiem rzeczywistym klubu urzędniczego w tymże Bombaju czy też może być tylko jego członkiem honorowym? Około stu tysięcy rodzin klas średnich w Wielkiej Brytanii, emerytów różnych służb Indii Brytyjskich czy też Cesarstwa Indyjskiego, jak je zwano od r. 1876, żyło w skromnym dostatku i posyłało dzieci do „szkół publicznych" drugiej klasy, wylęgarni specjalnej mentalności. Wprawdzie nie przysparzała ona Anglikom sympatii w Europie, ale, z pewnością, stanowiła w znacznej mierze o trwałości i solidności, jak się zdawało, Brytyjskiego Imperium. Prasa Beaverbrooka piała z zachwytu nad „Brytyjskim Duchem". Prawie jak Kipling z tym jego „Recessional": **God who made us mighty, make us mightier still".** A wszystko to krzewiło się na solidnej sieci skarbowej Indii. Bynajmniej zresztą nie jednostronnej. Anglicy pompowali z Indii pieniądze, ale w zamian dali olbrzymiemu podkontynentowi solidną odbudowę administracyjną, gospodarczą i polityczną. Położyli podwaliny dzisiejszej jedności narodowej Indii, chociażby przez irytację jaką wśród Hindusów budziło ich panoszenie się.

* * *

Dwadzieścia lat temu jeszcze istniała brytyjska armia indyjska i armia brytyjska w Indiach, indyjsko-angielska służba dyplomatyczna tzw. **„politicals"**, indyjsko-angielskie sprawy międzynarodowe. Były przecież „Indie książęce", królestwa i księstwa indyjskie i Indie Brytyjskie w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Olbrzymi zamknięty w sobie świat, 370 milionów ludzi, ileś tam setek ras, wierzeń i języków. Historia mieniąca się wszystkimi odblyskami tęczy bujnych tysiącleci. I wydawało się, iż jest to wszystko połączone z Wielką Brytanią nierozerwalnymi pępowinami miłości, nienawiści, interesów, teraźniejszości i przeszłości. Symbioza przetrwała 2 wojny światowe i ile tam wstrząsów. W Londynie aż jęczało od indyjskich studentów, indyjskich spraw, indyjskich powikłań. E. M. Forster został uznany za gwiazdę pierwszej wielkości za swoją jedną powieść **„A Passage to India".**

I z dnia na dzień niemalże wszystko to znikło. W 1947 Indie Brytyjskie pękły na Pakistan i Republikę Indyjską. Ile przy tej operacji zginęło ludzi niewiadomo. Parę milionów z pewnością. Rozwiała się również legenda Indii w Wielkiej Brytanii. Dziś koła pułkowe dawnej armii indyjskiej w Londynie trącą myszką. Pamiętniki angielsko-indyjskich dyplomatów, generałów i polityków nikogo nie interesują i nie znajdują wydawców. Nehru jest szacownym i cenionym zaprzyjaźnionym mężem stanu, jednym z czołowych **„genro"** — mędrców — Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

●

Jeszcze dziwniejsze przemiany nastąpiły w Indiach. Dobra szkoła angielska najczęściej niedostępna Anglikom, jest tam doskonałym atutem w karierze politycznej, armia indyjska szczyci się angielskimi antenatami i zaprasza brytyjskich marszałków w stanie spoczynku na święta pułkowe, przeciętny Hindus jest dzisiaj bodajże najbardziej pro-brytyjskim Azjatą.

Ale pępowiny, stuletnie powiązania i przypływ i odpływ kapitałów, służb i świadczeń wysechł bez reszty, pomiędzy obu krajami.

Jeszcze zbyt wcześnie na analizę tego, w gruncie rzeczy, chyba najciekawszego zjawiska w stosunkach międzynarodowych XX wieku. Tyle tylko można stwierdzić, iż rozwija się ono, prawie niezauważalne, przed naszymi oczami.

Ciekawa rzecz: przed paru laty cieszył się dużym powodzeniem w Londynie film **„Bhowani Junction".** Obrazował on wycofanie się Anglików z Indii. Doskonała obsada aktorska, bolesne zagadnienie mieszańców anglo-indyjskich. I jedno i drugie zostało przyjęte przez Anglików tak jak gdyby temat dotyczył sprawy obcej odległej i zapomnianej. Ciekaw też jestem kto sporód setek tysięcy przechodniów przepływających codziennie obok skromnego szarego portalu na Aldwych, ozdobionego słoniami i stylizowanymi kolumnami, zdaje sobie sprawę iż przechodzi obok „India House?" A przecież jest to nie tylko siedziba Wysokiego Komisarza Indii, ale i kamień węgielny nie tylko nowoczesnej Wielkiej Brytanii, lecz i współczesnej mentalności brytyjskiej, pomieszczenie dawnego Ministerstwa Indii — **India Office** — potomka, w prostej linii, zarządu Kompanii Wschodnio-Indyjskiej, założonej w roku pańskim 1600 przez kupców z City.

Stanisław Hlebowicz

Kto reprezentował Afrykę na kremlowskim „szczycie", którego celem było rzekome wyrównanie, lub jeśli kto woli, wyrównanie rzekomych różnic między Sowietami i Chinami? Okazuje się, że niełatwo było znaleźć w Afryce autentycznych komunistów.

Przybyły delegacje z kilku państw arabskich. W Maroku jednak, w Sudanie i w Zjednoczonej Republice Arabskiej partie komunistyczne są nielegalne. W Tunisie ma pięciuset członków. W Algerze ma ich kilka tysięcy. Wiadome jest wszakże, że umizgi Ferhat Abbasa do Pekinu nie natchnęły go wcale entuzjazmem wobec własnych komunistów. Legalnym komunistą w Algerze może być tylko... Francuz.

Humorystycznie wyglądało przybycie delegacji partii komunistycznej maleńkiej wysepki Réunion, oraz przedstawicieli komunistów poudniowo - afrykańskich.

Niczego śmiesznego za to nie można się dopatrzyć w obecności na Kremlu „bratnich" delegacji krajów afrykańskich, w których partie komunistyczne nie istnieją. Przybyli przedstawiciele (nie komuniści, lecz przedstawiciele krajów) z Gany, z Mali i z Gwinei tzn. z nowokreowanego imperium dra Nkrumy. Byli też „bratni" przedstawiciele z Konga, dostarczeni z Stanleyville przez ...komisarza Narodów Zjednoczonych, którym jest Czech.

Baudouin czy Baldwin?

Imię to samo. Pierwsze w transkrypcji francuskiej, drugie w germańskiej. Pierwszy ze znanych Baldwinów był hrabią Flandrii już w IX wieku. W roku 1197 Baldwin Flandryjczyk został „łacińskim" cesarzem w Konstantynopolu. Na tronie królestwa jerozolimskiego zasiadało aż sześciu Baldwinów. W samej Flandrii natomiast, a więc i w Belgii, imię wyszło z użycia, aż nie pojawił się obecny król Baldwin czyli Baudouin.

Spór o jego imię wszczęli Anglicy, domagając się słusznie, by go nazywać Baldwin, gdyż tak jest prawidłowo po angielsku. Ponadto „Baldwin" jako imię „coś znaczy", gdyż w starosaskim języku oznaczało dzielnego zwycięzcę („Balde winner") — wydanie Baudouin zaś „nic nie znaczy". Można i tak.

Dziwnym trafem język polski także wymaga transkrypcji „Baldwin". Tak przynajmniej imię to brzmiało historycznie, dopóki wpływ francuski nie dał równouprawnienia dźwiękowi „Baudouin". Nie jest to bardzo dla nas ważne, gdyż nie było chyba Polaka o takim imieniu, niemniej Baldwin ma tę dodatkową korzyść, że można je prawidłowo po polsku odmieniać. A czy imię „coś znaczy" czy nic „nie znaczy"? Dajmy sobie spokój z tym zmartwieniem, cóż bowiem może obchodzić właściciela imienia „Jan" lub „Onufry, co słowo to kiedyś, gdzieś, mogło oznaczać.

Chyba, że postanowimy przetłumaczyć Baldwina — Baudouina na polski i zaczniemy króla Belgów nazywać prawidłowo „Chrobry". Ładnie to, ale pewno bez sensu.

Niektórzy panują czemuś, niektórzy komuś

Tak mało już pozostało królów w Europie, iż warto przypomnieć subtelne różnice w tytulaturze. Królowa Elżbieta jest królową Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii, czyli królową Anglii i Szkocji oraz Irlandii, lecz tylko północnej. W Skandynawii panują królowie Szwecji, Danii i Norwegii, chociaż kiedyś i Gustaw—Adolf i Karol—Gustaw nie byli królami Szwecji, choć byli królami szwedzkimi. Nazywali się królami Szwedów, Gotów i Wandalów. Królowa holenderska jest królową Holandii.

Natomiast Baudouin—Baldwin nie jest królem Belgii lecz królem Belgów. Subtelna różnica wzorowana na Napoleonie, który też nie był cesarzem Francji lecz cesarzem Francuzów. Wyglądało to bardziej demokratycznie i wyobrażać miało „wolę ludu" zamiast praw dziedzicznych. W wieku dziewiętnastym rozróżnienie miało ogromne znaczenie i nawet Ludwik—Filip po przepędzeniu Karola X nazwał się „królem Francuzów" zamiast „Francji", co mu zresztą nie wiele pomogło. Nie chciał jednak być królem z Bożej Łaski lecz z łaski ludu. Powinien się właściwie nazywać „królem Francuzów z łaski powstania listopadowego w Polsce". Zawdzięczał bowiem utrzymanie się na tronie kłopotom jakie z Polakami miał dozorca praworządnoci europejskiej tj. car Mikołaj.

Jak w Belgii, tak też w Grecji. Król nazywa się „królem Greków". Fatalnie to brzmiało po francusku, gdyż „Roi des Grecs" równie dobrze oznacza „król szulerów". Było z tego powodu sporo śmiechu w wesołych czasach „fin de siecle'u", zwłaszcza, że ówczesny monarcha panujący w Atenach mógł śmiało pretendować do tytułu w obydwu znaczeniach.

Smętny zgon „Orient-Expressu"

W r. 1883 z ogromną pompą wyruszył w drogę pierwszy pociąg bezpośredni z Calais do Stambułu. Stał się od razu symbolem nowoczesności, postępu technicznego i luksusu. Szeptano o nim, że jest szczytem osiągnięć eleganckiego świata. Szanujący się turysta musiał choć raz w życiu przejechać się „Orient-Expressem", spożywając ostrygi i szampana w kapiących od złota wagonach restauracyjnych i śpiąc na prześcieradłach z ozdobnie haftowanym znakiem „Compagnie Internationale des Wagons-Lits".

Obsługa ekspresu wyglądała jak kamerdynerzy na dworze wersalskim. W opinii europejskiej wszystkie ważne sprawy dyplomatyczne i wszystkie afery szpiegowskie miały swą scenę w drewnianych korytarzach tego pociągu. Istnieje ponad tysiąc powieści kryminalnych, obyczajowych, miłosnych, złych, gorszących i zupełnie okropnych, których akcja toczy się w sleepingach tej ruchomej przystani wszelkich snobów.

Po drugiej wojnie światowej wznowiono „Orient-Express". Nie towarzyszyła mu już mgła legendy i dreszczyk podniecenia. Przed miesiącem zaś na konferencji kolejarzy 24 państw, skasowano „Orient-Express". Okazało się, że dalej niż do Wiednia rzadko kiedy jedzie więcej pasażerów niż jeden samotny amator przygód za żelazną kurtyną.

W gazetach pojawiły się maleńkie wzmianki, nawet bez nostalgicznych komentarzy. Prasa amerykańska rozpisała się o wydarzeniu szerzej. New York Herald-Tribune wspomniał o „szpiegach i intrygach" rozwodząc się wszakże na pierwszym miejscu nad doskonałością metody kolejnictwa europejskiego, która po prostu kasuje nieopłacalny pociąg, zamiast prowadzić długie spory i dochodzenia publiczne, jak się to dzieje nawet z zupełnie już niepotrzebnymi liniami kolejowymi w Stanach.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Rozmyślania wydawnicze

Wbrew pesymistycznym tudzież „realistycznym" przewidywaniom, ani prasa ani ruch wydawnictw książkowych na emigracji nie ma najmniejszego zamiaru umrzeć naturalną śmiercią. Już przed dziesięciu laty pisano i mówiono, mówiono i pisano, że książek na emigracji wydawać „nie można" ponieważ się „nie opłacają". Później, gdy książki nie przestawały się ukazywać, nie zmieniono oceny, lecz uznano działalność wydawców za bohaterstwo graniczące z całopaleniem. Za każdą nową książkę chciano budować pomnik wydawcy, zgoła się nie interesując autorem, który ostatecznie też pewną funkcję w powstaniu książki spełnił. Inna rzecz, że byłoby nieraz lepiej gdyby jej nie spełniał, lecz to już inna sprawa.

Książki zatem ukazują się jak się ukazywały. Ukazują się książki przeciętne i słabe, a obok nich dobre, bardzo dobre i świetne. Jak w każdym normalnym ruchu wydawniczym. Ukazują się książki tanie i książki drogie. Też całkiem normalnie. Szatą zewnętrzną nie przypominają amatorskich broszur sprzed piętnastu lat, na których uczyli się wszyscy od drukarza począwszy i na czytelniku kończąc. Dziś emigracyjna książka polska niczym się nie różni od książki angielskiej lub francuskiej. Nawet ceną, gdyż nie jest od „miejscowych" droższa.

Zamówienie społeczne dla pisarzy

Stanowi to zachętę dla piszących a także dla publicystów, którzy nawołują piszących by pisali i to właśnie to co ich (tj. publicystów) zdaniem najbardziej jest potrzebne. W krytykach dowiadujemy się zawsze jaką powinna być książka. Dowiadujemy się też zawsze, że żadna z tych co się ukazały nie jest taką jaką być powinna.

Toczy się dyskusja na temat aktualności w tematyce pisarskiej. Mam i ja swoje propozycje. Oto one. Jeśli głos mój będzie wysłuchany w ciągu następnego roku powinniśmy ujrzeć na półkach księgarskich następujące pozycje:

— Krzyże Zasługi jako czynnik równowagi budżetowej — Zarys kalkulacji — **Nakładem Min. Skarbu na Zamku londyńskim.**

— „O żonie Lota, czyli o zamianie w słup soli przy pomocy spoglądania wstecz". — Wybór pism autorów wybranych. **Nakładem Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego.**

— **Anonimowo:** „Przekład liryki wczesnohetyckiej" (Z przedmową zatwierdzoną przez Radę Trzech).

— **Baliński-Jundził,** J.: Między Watykanem a Ogniskiem — studium apologetyczne.

— **Kirkien, Leszek, Dr.:** „A jednak się kręci" — Obserwacje empiryczne na temat bezskuteczności sprzeciwiania się złu. Rozwinięcie teoryj Galileusza, Tołstoja i własnych.

— **Bregman, Aleksander:** Od fotela pustego do obsadzonego, czyli dzieje duszy od San Francisco po Brompton Road.

— **Grydzewski Mieczysław:** Nouvelles Antiques et de leur resurection hebdomadaire (Dzieło przeznaczone do nagrody).

— **Wierzbiański, Bolesław:** Peregrynacje czyli jak pocierać lampę Aladyna. Skrót obszerniejszego dzieła, które ukaże się w Nowym Jorku pt. „Any Project will do".

— **Łobodowski, Józef:** „Półmetek" — Trylogii pt. „Staś i Szurka" część czwarta i przedostatnia. **J. P. H.**

KRZYŻÓWKA nr 397/60

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) masz go i chciałbyś zajmować jego pozycję; 3) z niej była pierwsza igła; 5) tam według piosenki podąża Krakowiak; 8) lekarz na smutek; 10) bożek z psią mordą; 11) reguluje ją lekarz (wspak); 12) wielka postać Renesansu (trzy słowa); 15) część ubioru, znany w polskiej literaturze; 16) kwitnie niebiesko; 18) jeden z greckich Kochanowskiego; 20) i ta i tamta; 21) zdobi człowieka; 22) nie wiadomo dlaczego w piosence zimny; 25) miał tysiąc żon i słynął z mądrości; 26) fortyfikacja; 27) opera Webera (dwa słowa).

Pionowe: 2) zwiad; 3) autor z okresu pozytywizmu; 4) powinien wisieć (wspak; 6) niebezpieczeństwa dla pływaków; 7) dumne są ze swoich ogonków, 9) zalążek; podstawa; 10) powstaje z rozbicia; 13 czy kraj za nim piękniejszy?; 14) partnerka Trystana; 15) sprzeciw; 16) imię Podbipięty; 17) przyczynił się do katastrofy Romanowych (wspak); 19) siła jego zależy od siły najsłabszej jego części; 23) mówimy na zakończenie; 24) przychodzą i odchodzą.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 389/60

Poziome: 2) francymer, 6) laur (wspak), 7) Korda, 8) tama, 9) wilga, 10) i 11) butonierka, 12) Szkot, 14) Janko Muzykant, 19) i 20) anegdota, 21) tuzin, 22) zwał, 23) Luwr, 24) rytuał, 25) krytyk (wspak).

Pionowe: 1) Burdabut, 2) filozof, 3) cyrulik, 4) ratunek, 5) Charlamp, 12) sto lat, 13) tryton, 14) janczar, 15) na gwałt, 16) umizgi, 17) andrusy, 18) tatarak.

KAZIMIERZ GLABISZ

ZMIANA WARTY W PENTAGONIE

DNIA 30 września nastąpiła zmiana na stanowisku Przewodniczącego *„C.C.S.“*, to znaczy połączonych szefów sztabu Pentagonu. Tę ważną funkcję przejął po generale lotnictwa Twiningu generał wojska lądowego Lyman Louis Lemnitzer.

W myśl obowiązującego w Ameryce systemu rotacyjnego kolejność obsadzenia tego stanowiska przypadała wojsku lądowemu. Niektóre pisma europejskie wszakże przypisały wyznaczeniu gen. Lemnitzera duże znaczenie, a szwajcarska „Weltwoche“ dopatrzyła się w nim nawet dowodu, że w amerykańskiej polityce zbrojeniowej nastąpią poważne zmiany.

Czy prognoza ta jest uzasadniona? Co reprezentuje i do czego dąży gen. Lemnitzer?

Rozpocznę od nakreślenia sylwetki nowego Przewodniczącego *„C. C. S.“*. Ma 61 lat i jest artylerzystą. Cieszy się opinią układnego, pogodnego i raczej skromnego człowieka, bardzo zdolnego planisty, zręcznego negocjatora, odważnego żołnierza i wszechstronnie przygotowanego generała. Początek jego służby wojskowej nie zapowiadał tak wielkiej kariery. Podchorążówkę w West Point ukończył w 1920 roku z lokatą 86 na 271 aspirantów. Niemniej rychło zwrócił na siebie uwagę pracowitością i inteligencją. Po ukończeniu szkoły sztabu generalnego był m.i. wykładowcą fizyki w West Point i instruktorem w centrum wyszkolenia artylerii. Mając 43 lata został generałem brygady. Pracował wówczas w oddziele planowania Pentagonu. Tam zwrócił na siebie uwagę gen. Marshalla i Eisenhowera swoją rolą w zaplanowaniu inwazji Afryki Północnej. Wysłany w tajnej misji do Gibraltaru, jeszcze przed lądowaniami anglosaskimi udał się wraz z gen. Mark Clarkiem okrętem podwodnym do Maroka na tajne rozmowy z generałami francuskimi. Podczas tej ryzykownej wyprawy obaj generałowie, zaskoczeni w nocy przez organa bezpieczeństwa Vichy, tylko dzięki wyskoczeniu przez okno i ukryciu się w pobliskim lesie uniknęli niewoli. Sytuacja Lemnitzera była o tyle gorsza, że uciekał bez spodni, bo mu je Clark w pośpiechu i ciemnościach zabrał.

Wyrobiwszy sobie opinię świetnego planisty, gen. Lemnitzer przygotowywał następnie także lądowania 7 armii na Sycylii i pod Salerno. Nieco później, jako szef sztabu 15 grupy armii, prowadził tajne rokowania z wysłannikami marszałka Badoglio, które doprowadziły do kapitulacji Włoch. Pod koniec działań wojennych otrzymał wobec tego drugą misję dyplomatyczną: wraz z Allen Dullesem, obecnym szefem wywiadu amerykańskiego, musiał potajemnie udać się do Szwajcarii, by tam podjąć rokowania na temat kapitulacji niemieckiej grupy armii, walczącej we Włoszech. Jak pamiętamy, rokowania te wywołały na Kremlu niepokój i protesty. Po wojnie gen. Lemnitzer był początkowo asystentem sekretarza obrony dla spraw pomocy wojskowej dla sojuszników, a w 1950 roku, po zdobyciu „ostróg“ spadochroniarskich w wieku 51 lat, objął w Korei dowództwo 11. dywizji spadochronowej. W kampanii tej otrzymał order Srebrnej Gwiazdy za odwagę. Wróciwszy do Waszyngtonu, był szefem działu planowania i ulepszeń, by następnie znów pójść na Daleki Wschód, ale już jako następca gen. Clarka, t.z. jako naczelny dowódca zaangażowanych tam sił amerykańskich. W tym charakterze zdołał nie tylko odwieść Syngmana Ree od awanturniczych planów, ale także uzdrowił stosunki na Okinawie. Toteż mianowanie go najpierw zastępcą szefa sztabu wojska, a w marcu 1959 szefem sztabu wojska, w miejsce gen. Maxwell Taylora, nikogo nie zdziwiło i zostało przez senat jednogłośnie zaaprobowane.

Jak z tego wynika, gen. Lemnitzer jest przygotowany wszechstronnie do swojej nowej funkcji.

Poglądy i dążenia nowego przewodniczącego C.C.S.

Choć gen. Lemnitzer, jako szef sztabu wojska, nie występował tak ostro i uporczywie w obronie interesów swego resortu i całego wojska lądowego, jak jego poprzednik, gen. Taylor, nie ulega wątpliwości, że przeciwstawiał się ciągłym redukcjom stanów i kredytów wojska, uniemożliwiającym jego unowocześnienie. W licznych wystąpieniach przed komisjami senackimi podkreślał absolutną konieczność wstrzymania redukcji i wyrównania jej ujemnych skutków jak najdalej posuniętą modernizacją. Oświadczył przed rokiem lapidarnie: „By ludzi przed czerwonym zalewem ochronić, nie wystarczą rakiety i bomby. Trzeba utrzymać ziemię przy pomocy odpowiednio uzbrojonych, wyszkolonych i dowodzonych sił lądowych“. Domagał się nie tylko pieniędzy na kontynuowanie rozpoczętego przez gen. Taylora unowocześniania uzbrojenia wojska, ale także nieznacznego choćby powiększenia stanów liczebnych, wyposażenia wojska w organiczne lotnictwo transportowe i taktyczne, a tym samym podniesienia pułapu wagi jego samolotów. Wskazywał, że unowocześnianie wojska nie dotrzymało kroku unowocześnianiu sił powietrznych i morskich, że jego sprzęt jest w części przestarzały, że wobec braku pieniędzy nie można seryjnie wprowadzać różnych rewelacyjnych typów uzbrojenia i sprzętu, że lotnictwo zaniedbuje dział współpracy z wojskiem, wreszcie, że bez pełnowartościowego wojska lądowego odstraszak niekonwencjonalnych broni dalekosiężnych może zawieść.

Innymi słowy, szermował, prawdopodobnie zręczniej, argumentami swojego poprzednika, gen. Taylora, oraz sekretarza wojska, Bruckera. Gen. Taylor, zniechęcony oporami, zrezygnował i po dymisji zaatakował obecną politykę zbrojeniową Ameryki w książce, która narobiła sporo szumu, tak jak książki gen. Medarisa i Ridgwaya. Gen. Lemnitzer nie otrzymał wprawdzie w nowym budżecie żądanych 3 miliardów dolarów na nowy sprzęt wojska: zdobył jednak 1,200 milionów dolarów na sprzęt, a w ogóle więcej, niż otrzymało wojsko w poprzednich latach.

Możliwości gen. Lemnitzera na nowym stanowisku

Nie może ulegać wątpliwości, że gen. Lemnitzer będzie rzecznikiem wojska, aczkolwiek funkcja „bezpartyjnego“ przewodniczącego kolegium szefów sztabu będzie go nieco krępować.

Trzeba pamiętać o tym, że jest on tylko doradcą fachowym sekretarza obrony i prezydenta i że nie jest przełożonym szefów sztabu trzech części sił zbrojnych i że w razie sporów w kolegium szefów sztabu może wprawdzie zabierać głos, ale nie może głosować. Referowanie przełożonym wniosków tego kolegium należy do niego, ale storpedowanie wniosków uzgodnionych, do których dochodzi podobno w 90% poruszanych zagadnień, jest trudne. Zarówno najwyższe czynniki administracyjne, jak izby ustawodawcze mogą kontaktować się bezpośrednio z poszczególnymi szefami sztabów. Gdy do tego dodamy, że w wypadkach spornych decyzja zależy od sekretarza obrony lub częściej nawet od samego prezydenta i że na tę decyzję poważny wpływ mają przedstawiciele skarbu, zrozumiemy, że w zasadzie rola Przewodniczącego kolegium C.C.S. jest dość ograniczona. Tym bardziej, że na ostateczny podział kredytów duży wpływ mają nie tylko izby ustawodawcze, ale także różne rady bezpieczeństwa oraz „agencje“: atomowa, międzyplanetarna i t.p.

Zręczność dyplomatyczna i rzekomo wielka umiejętność przekonywania kontrahentów może ułatwić gen. Lemnitzerowi pokonanie niejednej przeszkody. Nie wolno jednak zapominać o tym, że marynarka wojenna posiada wybitnego rzecznika w osobie dynamicznego i popularnego admirała Burke i że także szef sztabu lotnictwa, gen. White, który przed wojną był aż w czterech państwach attaché lotniczym, umie wymownie i zręcznie bronić postulatów lotnictwa.

Toteż wszystko zależeć będzie od tego, kto zostanie sekretarzem obrony, czy prezydent Kennedy będzie tak często interweniować w sprawy związane z polityką zbrojeniową, jak to czynił prezydent Eisenhower, i czym się skończy obecny kryzys dolara.

Jeżeli sekretarzem obrony zostanie Symmington, wielki entuzjasta lotnictwa, a kryzys walutowy zmusi do okrojenia wydatków, nawet najzręczniejsze zabiegi i najsilniejsze argumenty gen. Lemnitzera nie zdołają stworzyć wojsku lądowemu większych możliwości zastąpienia ilości jakością. Nawet, gdyby zapowiadana przez Kennedy'ego reforma Pentagonu zwiększyła uprawnienia Przewodniczącego *„C.C.S.“*.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowier i wzmożoną działalnością do pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66. Bld. Exelmans, Paris 16-e.

POLACY KUPUJĄ — POLSKIE KALENDARZE
Już ukazały się na rok 1961:
Kieszonkowy
KALENDARZYK KOMBATANTA
Cena: 4/- w reks. oprawie i 7/6 w skórzanej
oraz domowy
KALENDARZ POLSKI
Ciekawa treść — informacje i porady — krzyżówki, humor i sport.
Kolorowa okładka. — Cena 4/6.
Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich oraz u wydawcy:
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.
Tel. BAT. 0879 i 1445

PRZEGLĄD SPORTOWY

JUDO NA OLIMPIADZIE W TOKIO

Jedną z najmłodszych dyscyplin sportowych w Polsce jest judo. Sport ten zaprowadził w 1954 r. Polak z Francji, Nidzgórski (mieszkający obecnie w Tunisie). Do Polskiego Związku Judo należy 31 klubów, liczących ok. 3 tys. czynnych członków. Podobno 70 procent ćwiczących w tych klubach to młodzież akademicka i gimnazjalna. Ponieważ judo wejdzie do programu olimpijskiego w Tokio, przeto zwraca się — i słusznie — w Polsce na tę dyscyplinę sportu dużą uwagę. W 1961 r. mają przyjechać do Polski dwaj trenerzy z Czechosłowacji (i odwrotnie — dwaj Polacy mają wyjechać na przeszkolenie do Czech). Najlepszym jednak wyjściem byłoby sprowadzenie trenera japońskiego, co nie jest jednak rzeczą łatwą. W programie planowany jest w 1962 r. w Warszawie ogólnoeuropejski turniej indywidualny oraz udział polskich zawodników w 1961 r. w turnieju państw naddunajskich i na mistrzostwach Europy w Rzymie.

Aktualnym mistrzem polskim w judo jest GKS Wybrzeże. Mistrzowie indywidualni: waga lekka (do 68 kg.) Jaremczak, średnia (do 80 kg.) Zieniawa, ciężka (ponad 80 kg.) Ulfik — wszyscy z GKS Wybrzeże. Mistrzem absolutnym czyli wszechwag jest Zieniawa.

Przed dwoma laty, jak pamiętamy, poniósł tragiczną śmierć w wypadku kolejowym w Belgii, trener polski, Wacław Gąssowski. Był on przed wojną jednym z najlepszych polskich 400-metrowców, rekordzistą Polski i reprezentantem jej barw. Dla uczczenia jego pamięci odbędą się w przyszłym roku (17 września) w Mielcu zawody o Memoriał im. Wacława Gąssowskiego. Może na tych zawodach znajdą się nowi biegacze, tym bardziej potrzebni, iż obecnie przeżywa się na tym dystansie wyraźny kryzys.

W Belgradzie odbył się międzynarodowy turniej bokserski „O złote rękawice“, przyznawane zwycięzcom w walkach finałowych. M. in. startowali dwaj Polacy — Słowakiewicz w wadze średniej i Adamski w piórkowej. Słowakiewicz odniósł piękne zwycięstwo w finale w spotkaniu z Jugosłowianinem Jakovlevic'em. Była to najładniejsza walka w finałach i sędziowie przyznali Polakowi tytuł najlepszego pięściarza zagranicznego turnieju. Adamski natomiast przegrał z Paunovic'em (Jug.).

W ramach meczu bokserskiego juniorów polskich i węgierskich w Lublinie odbyło się pożegnanie sławnego pięściarza polskiego, Henryka Kukiera, który wycofał się z czynnego życia sportowego. Kukier rozpoczął swoją karierę sportową w piłce nożnej i tylko przypadkiem został pięściarzem, gdy Lubelski Okręgowy Związek Pięściarski wysłał go na obóz szkoleniowy, ponieważ nie miał innego przedstawiciela w wadze papierowej. I od tej chwili Kukier pozostaje wierny ringowi, zdobywając najpierw, jako 18-letni chłopak, tytuł mistrza Polski w wadze papierowej. Wicemistrzem Polski w kat. seniorów zostaje w 1952 r. a mistrzem Polski po raz pierwszy w 1952 r., zdobywając ten tytuł 5 razy. Kukier boksował przez 12 lat, co, jak na amatora, jest bardzo długim okresem.

Reprezentował barwy Polski na 3 Olimpiadach i 4 na mistrzostwach Europy, zdobywając tytuł mistrza Europy w 1953 r. w Warszawie. Barwy Polski w spotkaniach międzypaństwowych reprezentował 35 razy. Kukier cieszył się wielką sympatią wśród zawodników i był jednym z najbardziej wzorowych pięściarzy. Jako wychowanek Stamm'a pilnie wykonywał jego wskazania z największą dla siebie korzyścią.

Władze w Niemczech zach. odmówiły wiz wjazdowych kilku członkom bokserskiej reprezentacji Warszawy na mecze w Hamburgu i w Lüneburgu. Wobec tego polskie władze sportowe odwołały obydwa wyjazdy. Powodem odmowy wiz dla niektórych uczestników ekipy polskiej były podejrzenia, iż próbują swój pobyt w Niemczech wykorzystać dla celów szpiegowskich.

W Wiedniu odbyły się losowania do ćwierćfinałów o Puchar Europy. Oto wyniki: Burnley (Anglia) — Hamburger SV. (Niemcy Zach.), Benfica (Portugalia) — Aarhus (Dania), Rapid Vienna (Austria) albo Wismut Karl Marx (Niemcy Wsch.) — Malmo (Szwecja), Panathineikos (Grecja) albo Spartak (Czechosłowacja) — Barcelona (Hiszpania). Spotkania te rozgrywnę będą także na zasadzie mecz i rewanż, w razie równości punktów decyduje stosunek bramek.

Szanse angielskiego klubu Burnley na znalezienie się w finale z Barceloną są poważne, jakkolwiek pamiętać trzeba, iż Burnley ma przed sobą ciężki sezon, bo poza normalnymi spotkaniami ligowymi (Burnley zajmuje 6-te m. w I lidze z 25 pkt.) rozpoczynają się od stycznia angielskie rozgrywki pucharowe dla I ligi plus Puchar Europy. Ćwierćfinały o Puchar Europy muszą być zakończone do 20 marca. Trzeba jednak podkreślić, iż nowy przeciwnik Burnley, niemiecki Hamburger SV, to poważny partner. W barwach tego klubu znajduje się dwóch świetnych i może najlepszych piłkarzy niemieckich, sławny Uwe Seeler na środku napadu, który 22 razy reprezentował barwy Niemiec w spotkaniach międzypaństwowych oraz prowadził atak niemiecki w ostatnich mistrzostwach świata w Szwecji oraz Doerfel na lewym skrzydle.

Burnley znajduje się w tej chwili w doskonałej formie. Pokonawszy pierwszego konkurenta w Pucharze, francuski Reims, lepszym stosunkiem bramek (2:0 i 2:3), Burnley odniósł także piękny sukces w Anglii, remisując ostatnio z Tottenham Hotspur 4:4, mimo iż Tottenham prowadził już 4:0. Niewątpliwie wspaniałe osiągnięcie.

Natomiast Hamburger SV wszedł do ćwierćfinału po 5:0 i 3:3 ze szwajcarskim Young Boys. W tegorocznym turnieju o Puchar brak w ćwierćfinałach takich potęg jak: Juventus (Włochy), którego wyeliminował bułgarski CDNA (0:2 i 4:1), nie ma także Reims i Realu, pięciokrotnego zdobywcy Pucharu.

W ostatniej chwili: Spartak z Hradec Kralove (Czechosłowacja) zakwalifikował się do ćwierćfinałów po 1:0 i 0:0 z greckim Panathinaikos.

Dalsze eliminacje o wejście do finału o mistrzostwo świata ustalone zostały dla Anglii jak następuje: Anglia—Portugalia 21 maja w Lizbonie, 27 września lub 4 października z Luksemburgiem w Anglii oraz rewanż z Portugalią 25 października. Inne mecze międzypaństwowe: Anglia—Meksyk 10 maja 1961 i z Węgrami 31 października 1962 r.

Piłka nożna. Spotkanie eliminacyjne o wejście do finału o mistrzostwo piłkarskie świata: Bułgaria — Francja 0:3. Spotkanie międzypaństwowe: Włochy — Austria 1:2.

Przyszłoroczne finały żużlowe o mistrzostwo świata, rozgrywane od lat 15 w Londynie na stadionie Wembley, będą w 1961 r. rozgrywane po raz pierwszy na kontynencie a mianowicie w Szwecji, w Malmo, która jest, jak wiadomo, drugą potęgą żużlową po Anglikach. Jest to bardzo słuszna decyzja.

Mistrzostwa świata w żużlu rozgrywane będą w przyszłym roku w 4 strefach: brytyjskiej, skandynawskiej, środkowo-europejskiej i wschodnio-europejskiej. Polska zaliczona została do strefy wschodnio-europejskiej razem z ZSRR i Bułgarią. Finały odbędą się w Malmo (Szwecja).

Znakomity średniodystansowiec szwedzki, Dan Waern, znalazł się od pewnego czasu pod zarzutem brania pieniędzy za starty, mimo iż jest amatorem. W odpowiedzi na te zarzuty ukazała się w prasie szwedzkiej następująca jego wypowiedź:

„Nie mogę sobie pozwolić na to, aby być amatorem. Nie jestem zatem amatorem w pojęciu Przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego pana Avery Brundage. Biegam około 50 razy w ciągu sezonu. W jaki zatem sposób mam żyć ja i moja rodzina, jeśli nie będę przekraczał przepisów amatorskich?“

Gdybyż na taką odważną i uczciwą odpowiedź zdobyli się tzw. „amatorzy“ zza żelaznej kurtyny! Biorą pieniądze i korzystają z najrozmaitszych „ułatwień życiowych“, które z zasadą amatorstwa nie mają nic wspólnego. Wiedzą o tym oni sami, wiedzą władze sportowe, wiedzą wszyscy. A mimo to komedia trwa.

W czasie wyścigów samochodowych w Buones Aires w Argentynie na dystansie 2.869 mil dwaj kierowcy, Navone i Rosette, wpadli w tłum. 17 osób straciło życie, w tym 10 zmarło w wyniku ran w szpitalu. Wzburzony tłum obrzucił samochód Navone kamieniami, gdy kierowca chciał — mimo wypadku — dalej startować.

(p. h.)

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE
Transfery do Polski
STANMORE
TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155

Poszedł. Staś zapędził Rozboja na górę, Annuszce zakazał schodzić na podwórze. Milicja mogła wrócić, lepiej było zachowywać ostrożność. Postawił wodę na ogniu, wypaproszył kurczaka. Czuł się tego rana lepiej, kilka godzin snu zrobiło swoje. Nie wybrał się już nigdzie tego dnia, siedział przy Szurze. Objawy były wciąż te same, gorączka podnosiła się do trzydziestu dziewięciu stopni i wyżej, potem spadała. Zauważył tylko, że dziewczyna wyraźnie schudła. Wystąpiły naprzód obojczyki, zarysowały się żebra. Za to twarz jak gdyby nabrzmiała. Plam było coraz więcej.

Wczesnym wieczorem Szura usnęła. Położył się także, z tym, że Annuszka miała go zbudzić po paru godzinach. W nocy dziewczyna majaczyła, jak poprzednio, zrywała się z krzykiem, uspokajała znowu. Przed ósmą rano przyszedł Leonid Borysowicz, dał zastrzyk, powiedział kilka pocieszających słów. Dodał, że kryzysu można oczekiwać już pojutrze.

Minął jeszcze dzień, jeszcze noc. Szóstego dnia gorączka przekroczyła 40 stopni i trwała całymi godzinami. Szura leżała prawie cały czas nieprzytomna, nawiedzały ją halucynacje. W krótkich chwilach, gdy odzyskiwała przytomność, skarżyła się na silne bóle w członkach, ręce się trzęsły, krzyczała, gdy robił nacierania, że jej zedrze skórę, narzekała na nieustanne dzwonienie w uszach.

— Mrówki mnie oblazły, nie słyszę ciebie dobrze ... Dlaczego mówisz z tak daleka? ...

Oczy i usta miała wciąż otwarte, nieruchome spojrzenie utkwione w jeden punkt. Nie mogła już pić z filiżanki, Staś musiał wlewać płyny łyżeczką, podczas gdy płacząca Annuszka podtrzymywała bezwładną głowę chorej. Pastylki piramidonu nie mogła połknąć, zaniosła się gwałtownym kaszlem, wypluła ją na podłogę. Wpadł na pomysł, żeby pastylki miażdżyć na proszek i podawać rozbełtane w wodzie.

Tegoż dnia pokazały się obfite, rzadkie wydzieliny. Musieli ją podnosić, obmywać, czyścić pościel. Chora leciała przez ręce, Annuszka była za słaba, by skutecznie pomóc, ledwo dał rady. Jakże żałował teraz, że Barnaba ze swoimi odszedł. Właśnie, gdy byliby najpotrzebniejsi.

O wczesnym zmierzchu temperatura nagle spadła. Z wargami spalonymi na żużel, Szura leżała wyczerpana i bezsilna, ale całkowicie przytomna. Uśmiechnęła się leciutko, gdy się nad nią pochylił.

— Język mnie boli — poskarżyła się cicho — sterczy jak kołek ...

Otworzyła usta. Istotnie język był zupełnie suchy, mocno czerwony, niemal purpurowy na brzegach, na środku pokryty białym grzybkiem. Dał jej filiżankę wystudzonego kompotu, wypiła łakomie. Usiłowała dźwignąć się na łokciach, opadła z powrotem.

— Ileż już dni leżę? Cztery czy pięć?

— Szósty.

— A kryzys w plamistym tyfusie kiedy przychodzi? Co ci doktor powiedział?

— Jakiż tam tyfus! Silna grypa i tyle!

Uśmiechnęła się kącikami ust.

— Nie próbuj oszukiwać. Słyszałam, coś do milicjantów mówił. A i sama trochę się rozumiem. Przy grypie gorączka tak długo się nie trzyma. To te wszy, com je na bulwarze, albo na targu złapała, musiały być tyfusowe.

JÓZEF ŁOBODOWSKI 69)

Droga powrotna

POWIEŚĆ

Zrozumiał, że nie ma sensu upierać się. Zmierzył gorączkę — 37,8.

— Przesilenie nastąpi pewnie pojutrze. A potem poprawisz się w kilka dni. Gorączka zniknie, wróci apetyt, pójdzie raz-dwa.

— Co z Griszą? Nie chodziłeś dowiadywać się?

— Pójdę, jak tylko tobie się polepszy.

Wyciągnęła nagie ramiona na prześcieradle. Teraz dopiero spostrzegł, jak straszliwie wychudła. Tylko twarz była nienaturalnie nabrzmiała, jakby nadęta, pod oczami czarne sińce, nosek wydłużył się i zaostrzył.

— Gdybym umarła — powiedziała powoli, wyraźnie skandując każdą sylabę — nie zostawiajcie ciała w tych ruinach. Zabiorą, rzucą jak psa do jakiegoś rowu. Obiecaj, że będę miała pogrzeb na cmentarzu. I żeby djacy śpiewali. Zawsze lubiłam słuchać, jak śpiewają.

Przeraził się.

— I Annuszki samej nie zostawiaj. Może jakaś rodzina ją przyjmie .... Złotych monet zaszytych w pasku dosyć — powinno wystarczyć na pogrzeb i na wszystko.

Mówiła coraz słabiej, z trudem łapała powietrze. Położył dłoń na czole. Było znowu rozpalone, gorączka szła do góry. W izdebce zapadał zmrok, Staś zapalił ostatnią świeczkę. Pomyślał, że jutro trzeba kupić na targu nowy zapas. Przy okazji może dowie się czego o Aszwajancu. Czuł się niezmiernie znużony i nieszczęśliwy. Szura dyszała porywiście, pojękując i chrypiąc. Wsunął pod pachę termometr. 39,2. Kolacji nie chciał jeść, odparł coś szorstwo, gdy go Annuszka nieśmiało nagabywała. Usnął, zgarbiony na stołku, z głową opartą na dłoniach.

Zbudził się, jakby poderwany niewidzialną ręką. Noc była księżycowa, światło zalewało izbę do połowy. Z ciężkiego snu nie mógł się w pierwszej chwili połapać, gdzie jest i co tu robi. Przetarł zamykające się powieki. Na łóżku siedziała Szura, oparta plecami o ścianę, nogi miała podkurczone. Olbrzymie oczy błyszczały niesamowicie.

— Zgiń, przepadnij! — powiedziała chrapliwym głosem. — Ja ci nic złego nie zrobiłam, to i ty mnie nie ruszaj. Noża nie chowaj w kieszeni, ja i tak ciebie widzę na wylot. A-a-aaa!!!

Rozbój skoczył z kąta z warkotem, zorientował się, usiadł, przeraźliwie zaskomlał. Staś długo szamotał się z nieprzytomną, aż osłabła do reszty i dała się ułożyć. Zapalił resztkę ogarka, obejrzał chorą przy nikłym płomieniu. Dostrzegł, że czerwone plamy przechodzą tu i ówdzie w niebieskawe. Zmierzył jeszcze raz gorączkę, przekroczyła 40 stopni. Rozpuścił w wodzie roztartą pastylkę, powoli, cierpliwie wlewał do ust łyżeczkę po łyżeczce. Chora z trudem przełknęła, uspokoiła się nieco, przestała majaczyć. Przesiedział przy niej do rana.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Stary doktor badał dziewczynę dłużej i staranniej niż poprzednich dni. Dał zastrzyk, natarł z pomocą Stasia octem, zmieszanym z ciepłą wodą, obejrzał zapiski z przebiegu gorączki.

— Dziś w nocy może nastąpić kryzys — oświadczył, przecierając pince-nez. — Bardzo źle, chłopcze, wyglądasz. Nie spałeś pewnie. Połóż się, ja trochę przy niej posiedzę. I tak nigdzie mi się nie spieszy.

— To ja bym na targ skoczył po zakupy, jeśli pan doktor taki łaskaw. Przed południem wrócę.

Poleciał prosto na nachiczewańską stronę. Znajomy Ormianin dojrzał go przez okno, od razu otworzył. Wiadomości były nadspodziewanie dobre. Aszwajanc czuł się znacznie lepiej, rana zabliźniała się pomyślnie, już trochę chodził, lekarz mu dawał tydzień do dziesięciu dni na całkowitą rekowalescencję.

— Pytał o ciebie i o jakąś dziewczynę. Aleksandra jej, zdaje się. Że niby razem jesteście. Przyjdź pojutrze, dowiem się, którego dnia będziesz mógł Aszwajanca odwiedzić.

Radość rozpierała Stasia w powrotnej drodze. Od razu uwierzył, że wszystkie nieszczęścia bezpowrotnie skończyły się. Tej nocy, albo następnej u Szury nastąpi przesilenie, codziennie będzie jej kupować kurczaka, żeby szybko się poprawiła, Grisza do tego czasu wyzdrowieje. Poklepał biegnącego obok Rozboja po kosmatym łbie.

— Tak, tak, piesku, niedługo już czekać!

Brytan machnął ogonem, ale nie wykazał większej radości. Patrzył w ziemię, wygląd miał dziwnie osowiały.

Poszukiwanie świec zabrało pół godziny, potem chłopiec musiał czekać aż oporządzą kurkę na rosół dla Szury. Handlarka drobiem uważała go już za swego stałego klienta i wybierała najlepsze sztuki, tym bardziej, że nigdy się nie targował. Popędził do meliny z takim pośpiechem, jakby goniła za nim milicja z całego Rostowa.

Leonid Borisowicz siedział przy chorej z nisko pochyloną głową. Binokle śmiesznie sterczały na końcu nosa. Ledwie spojrzał na Stasia. Annuszka zeszła gotować rosół. Rozbój zbliżył się do wezgłowia nieprzytomnej dziewczyny, obwąchał zwisające w nieładzie włosy, zaskomlał, powlókł się do swego kąta. Doktor podniósł głowę, nerwowym ruchem zdjął pince-nez.

— W nocy, a najpóźniej jutro powinien przyjść kryzys. Jeżeli temperatura zacznie skakać jeszcze gwałtowniej niż dotychczas, i zauważysz, że plamy zanikają, zostaw przy chorej tę małą Annuszkę i biegnij do mnie niezależnie od godziny. Choćby to było o drugiej w nocy. I uważaj na termometr. Gdyby gorączka znikła zupełnie, rozumiesz? — poniżej trzydziestu siedmiu, także natychmiast daj znać. Prześpij się trochę, żebyś był wypoczęty na noc.

Nie odzyskała przytomności, dopiero dobrze popołudniu. Napoił ją rosołem, dał piramidonu. Gorączka nieco spadła, ale Szura była tak osłabiona, że ledwie mogła mówić. Oczy miała wciąż otwarte, nawet wtedy, gdy wpadała w malignę. Plamy na ciele przechodziły coraz widoczniej w niebieską barwę. Powiedział jej o Aszwajancu. Lekko poruszyła się, błysk uśmiechu przeleciał po nabrzmiałej twarzyczce.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Opublikowany pod koniec września raport specjalnej komisji Izby Gmin domaga się nie tylko zredukowania stanu liczebnego admiralicji, ale także uproszczenia jej organizacji i złączenia jej dwu części, znajdujących się od wojny w Londynie i Bath. Raport ten wskazuje, że redukcja personelu admiralicji wyniosła od 1952 roku zaledwie 12%, gdy ilość okrętów w czynnej służbie zmalała w tym samym czasie o 37%. Spośród personelu admiralicji, składającego się obecnie z 779 wojskowych i 9.400 cywilnych pracowników, aż 4.700 przebywa w Bath. Podział ten odrywa zwłaszcza starszych oficerów, wzywanych często na konferencję do Londynu, od pracy i powoduje niepotrzebne wydatki. Admiralicja tłumaczy rozdzielenie swoich departamentów niemożnością znalezienia biur w Londynie, a wysoki stan liczebny daleko bardziej zróżnicowanym składem aktywnej floty.

Myśliwce morskie „Scimitar" zostaną niebawem wyposażone w amerykańskie kierowane rakiety „Sidewinder", tańsze o 88% niż brytyjskie „Firestreak". W związku z ogromnym ubytkiem zamorskich baz lotniczych admiralicja przygotowuje plany przeszkolenia pewnej ilości myśliwców RAF, czyli lotnictwa lądowego, w operowaniu z lotniskowców. Niezależnie od tego chciałaby powiększyć ilości lotniskowców nowoczesnych, ponieważ obecnie posiada tylko cztery.

Odrzutowe bombowce RAF typu „V" tzw. „Valiant", „Victor" i „Vulcan", kosztowały w sumie, jak ujawnił minister obrony Watkinson, 500 milionów funtów. Nowy typ samolotu, który może startować i lądować pionowo, „Hawker P-1127", odbył 21 października swój pierwszy lot próbny. Samolot ten ma tylko jeden silnik, BS-53. Przejście z lotu pionowego na poziomy umożliwia mechaniczne przestawienie dwu wylotów rury wydechowej. Przejęto na służbę pierwsze trzy helikoptery „Westland-Belvedere". Mają po dwa śmigła i mogą zabrać po 18 w pełni uzbrojonych żołnierzy.

21 października wodowano w Barrow pierwszy brytyjski okręt podwodny o napędzie atomowym, „Dreadnought", za dwa lata nastąpi jego przejęcie na służbę operacyjną. Jego wyporność przed zanurzeniem wynosi około 3.500 ton, jest więc większa od amerykańskich okrętów atomowych 1 serii, jak „Skipjack", jednak zbyt mała, by okręt ten mógł być wyrzutnią rakiet „Polaris". W sierpniu zademonstrowano w pobliżu Portland typ asdyków, zwany popularnie „Assassin", który wykrywa okręty podwodne na odległość 50 do 75 mil, gdy zasięg używanych podczas ostatniej wojny asdyków nie przekraczał 3 mil. Seryjna produkcja tych aparatów ma być podjęta.

•

Ostatni brytyjski pancernik „Vanguard", przeznaczony na złom, ugrzązł, jakby w niemym proteście, na mieliźnie.

Minister obrony Watkinson oświadczył w połowie listopada w parlamencie, że, aczkolwiek zgłoszenia do długoterminowej służby w wojsku są mniej liczne, niż były w roku 1959, wierzy, iż stan liczebny wojska nie spadnie w 1963 roku, poniżej ustalonego minimum 165.000, a być może osiągnie pożądany pułap 182.000. W związku z tym i wobec prawdopodobieństwa zmniejszenia serwitutów zamorskich, zdaniem jego nie będzie trzeba ani jednostek ponownie komasować, ani też wprowadzać selektywnej służby obowiązkowej. Obecnie stacjonują za morzem następujące jednostki wojska brytyjskiego: a) na Dalekim Wschodzie 1 brygada w Hongkongu, 1 brygada w Singapore i 2 brygady w Malajach, b) na Środkowym Wschodzie: 4 baony w Kenii, 1 pułk pancerny, 1 baon piechoty i 1 dyon artylerii w Adenie, 3 baony piechoty i 1 pułk artylerii na Cyprze, 2 baony piechoty i 1 pułk pancerny w Libii, wreszcie po 1 baonie piech. na Malcie i w Gibraltarze, c) w Niemczech jest 7 grup brygadowych, nie licząc 1 brygady piechoty w Berlinie zachodnim, wreszcie d) w Indiach Zachodnich stacjonuje 1 baon.

•

Gruntownej reorganizacji, która ma być ukończona do 1 maja 1961 roku, ulega za to tzw. „armia terytorialna" —T. A. Ma ona być zmniejszona z 300.000 do 190.000 i mieć po amalgamacji niektórych jednostek tylko 10 dywizji. Ilość jej brygad zostanie zmniejszona z 31 do 23. Redukcji ulegnie również ilość jednostek saperskich i łączności, a jednostki art. plot. zostaną całkowicie zlikwidowane. Jedynie ilość jednostek pancernych i artyleryjskich nie ulegnie zmianie. Za to ma być poprawiony stan uzbrojenia i wyposażenia, a kadra zawodowa zwiększona. Ma być też stworzona rezerwa T. A. a jej podział terytorialny dostosowany do obwodów armii regularnej, tzn. obrony cywilnej. Dywizje T. A. będą mieć tylko po 2, a nie jak dotychczas, po 3 brygady. Armia regularna ma otrzymać radary wykrywające moździerze, oraz amerykańskie rakiety taktyczne „Honest John", które narazie posiada tylko jeden pułk art. w Niemczech. Czy zakupi amerykańskie rakiety „Davy Crocket", jeszcze nie wiadomo. Kage

Światowej sławy jaffskie cytryny, pomarańcze, grapefruity wysyłamy do GDYNI bezpośrednio
ZE SŁONECZNEGO IZRAELA
Wolne od cła w Polsce dla każdego odbiorcy:
jedna 22 lb skrzynka cytryn
jedna 22 lb skrzynka pomarańcz LUB grapefruitów
razem dwie skrzynki — każda po 22 lb owoców
CENA ZA JEDNĄ SKRZYNKĘ 22 LB - 35/-
Firma Hartwig z Gdyni przesyła skrzynki wprost do urzędu pocztowego miejsca zamieszkania adresata. Opłaty za dostawę (80 złotych od skrzynki) firma Hartwig pobiera od adresata w Polsce.
Korzystajcie z okazji przesłania 22-funtowej skrzynki najlepszych, wysokowartościowych owoców krewnym i przyjaciołom w Polsce za 35 szylingów.
Zamówienia listowne wraz z P.O. na 35 szylingów od jednej 22 lb. skrzynki przyjmuje firma
ZYLAN LIMITED
153, Commercial Street, London, E. 1.
Tel.: BIShopsgate 8948
(W zamówieniach prosimy o wyraźne i dokładne podanie adresu odbiorcy w Polsce wraz z nazwą urzędu pocztowego jego miejsca zamieszkania).

STARKA
Stara wódka żytniowa na Tokaju, 79 proof
oraz inne wódki i likiery najwyższej jakości
1782 LWÓW J. A. BACZEWSKI WIEDEŃ 1782 LWÓW
Jedyny przedstawiciel
ZDUN & CO. LTD.
18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNI. 0215
DO NABYCIA W WIĘKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

STANISŁAW KOTWICZ

PAN ADAM

PISZĘ to z pewnym zażenowaniem. Zapewne, nie moja to sprawa. Ktoś, co znał go dłużej i lepiej, któryś z przyjaciół lub kolegów z pracy społecznej czy zawodowej, powinien raczej napisać. Lecz upłynęło już parę miesięcy, nie znalazłem w prasie o nim nic, kilku słów choćby. Dlatego piszę. Proszę mi wybaczyć.

To niedobrze, że tylu odchodzących od nas żegnamy milczeniem. Każdemu należy się wspomnienie, choćby najkrótsze. Żyli przecież wśród nas, a choć niektórzy może trzymali się od nas z daleka, cóż z tego? Tworzyli z nami społeczność wychodźczą, byli towarzyszami wygnania. Groby osuną się, zapadną, napisy zatrą, któż tam kiedy wszystkie te nazwiska odczyta? Jednak pisma wychodźcze przetrwają, nawet gdy zakurzone ich stosy leżeć będą w piwnicach bibliotek. Ktoś kiedyś je odnajdzie, jakiś badacz, historyk. Choćby miało to stać się za sto lat. Będzie nie tylko szukał walk, poglądów, dążeń, prądów nurtujących nasze pokolenie. Będzie szukał i ludzi. Niechże dowie się więc, że żył wśród nas inżynier Adam Bogdan Rozen.

* * *

Poznałem go dziesięć, może dwanaście lat temu, nie pamiętam. W ciasnym, lecz przyjemnym klubie polskim na pięterku narożnego domu przy ulicy Meyerbeera zobaczyłem przy głównym stoliku grono rodaków, jak zwykle samych mężczyzn, rozmawiających z ożywieniem o jakichś bardzo ważnych wówczas sprawach. Narodowym zwyczajem, ciągle ktoś wstawał od stolika, inny przychodził, znów wstawał, znów inny się dosiadał. Tylko jeden z nich trwał na miejscu nieprzerwanie. Starszy pan, nieco otyły, łysawy, palił papierosa w długiej cygarniczce i dolewał wszystkim wina, dbając by nikomu nie zbrakło. Był nieco staroświecki, z ruchami zabawnego namaszczenia, przypominał trochę bohaterów komedii Przybylskiego czy Bałuckiego. — Kto jest ten starszy pan? — zapytałem mecenasa Jankowskiego. — Jak to, nie wiesz? — odrzekł zdumiony — przecież to prezes Rozen. Chodź, poznam cię z nim.

Powstał z lekką trudnością pan prezes Rozen, wyjął z ust cygarniczkę, powitał nas z wylaniem i poprosił starego kelnera o nowe kieliszki. Ta właśnie ujmująca grzeczność, będąca w naszych nerwowych czasach coraz bardziej „nie na miejscu" uczynność, gotowość do usług, często nader kłopotliwych, pewna „godność", wynikająca nie z przeświadczenia o ważności swej osoby, ale z trzymania wysoko podbródka, — może w ten sposób chciał wydać się wyższy? — to jego stałe lgnięcie do polskiego środowiska, do tych nowych niespokojnych emigrantów, ujmująca gościnność — wszystko to sprawiało, że był ogromnie popularny, że żadna uroczystość, akademia, czy przedstawienie teatralne obejść się bez niego nie mogło. A gdy czasem, — och, bardzo rzadko, — nie ujrzano go w pierwszym rzędzie audytorium, wszyscy czuli się niepewnie, byli niespokojni, coś wyraźnie nie było w porządku. Może był wtedy chory? Nikt o tym nie wiedział, o swych chorobach nigdy nie mówił. Taki był z niego dziwny emigrant.

A rangę emigracyjną miał dużą, starszeństwo znacznie od nas wcześniejsze. Od dawna osiedlił się w Paryżu, wyjechał z Polski jako młody człowiek, w romantycznych podobno okolicznościach. Pracował ciężko, z trudem dorobił się własnego przedsiębiorstwa, powodziło mu się zupełnie nieźle, miał nawet samochód, wielką rzadkość w pierwszych latach po wojnie. Tym to wehikułem woził rodaków na uroczystości, na zebrania po Paryżu i po całej bez mała Francji. Nie tylko działaczy, społeczników, mówców, pułkowników, dziennikarzy. Ich żony, ich dzieci, ich bagaże. Ileż usług wielkich i małych wyświadczył proszony i nieproszony. Kiedyś znalazł w swych szpargałach, widocznie przy porządkowaniu biurka, jakąś kartkę. Szukał mnie kilka dni, aby mi ją z dumą wręczyć. — Co to jest? — pytam nieufnie, bo myślę sobie, że to znowu jakaś lista składek. Nie, to nie lista, to pożółkła ulotka, zawiadamiająca, że gdzieś na północy Aniela Łomska, Jadwiga Turowicz, Józef Śliwicki i Henryk Małkowski odegrają w gościnnym objeździe jakąś moją sztuczkę.

Gdy po dłuższym pobycie w Ameryce, wróciłem do Paryża, pan Adam powitał mnie z wylaniem. Ale nie było już wina, ani cygarniczki. Był jakiś szczuplejszy, mniejszy; może mi się tylko tak wydawało. Już nie był prezesem Skarbu Narodowego, ani Stowarzyszenia Inżynierów, ani w ogóle żadnym prezesem. Może to robiło go jeszcze cieplejszym, milszym, może po prostu ludzie mniej mu różnymi sprawami dokuczali. Już rzadziej woził przyjaciół i znajomych do Les Ageux, do Montmorency, na poświęcenia, rocznice i walne zebrania. Ludzie dorobili się pomaleńku, wielu ma własne auta. Ci, którymi opiekował się dawniej, dawał kąt w mieszkaniu, już od dawna stanęli na nogi, dostali posady, odszkodowania. Mówił, że miał mały atak sercowy, że lekarz kazał mu bardzo uważać, oszczędzać się. Ale on widocznie nie chciał się oszczędzać, leżeć w łóżku, rozmyślać ciągle o swoich najbliższych, których dawno stracił.

Gdy go ostatni raz widziałem, był blady i zmieniony. — Co panu jest, panie Adamie? — zapytałem. — Och, nic, miałem wypadek z autem, najechano na mnie znienacka, cały wóz został strzaskany. Ale wie pan? Udało mi się nareszcie namówić panią Wandę na wyjazd do schroniska w Lailly-en-Val. Ona biedna prawie nie może chodzić, męczy się strasznie w tym Paryżu. Odwiozę ją zaraz, jak mi tylko auto naprawią. Tymczasem jadę do Dinard, a potem do rodziny do Anglii. Zastanę tu pana przecie, pan jeszcze nie wyjeżdża?

* * *

Nie, ja jeszcze nie wyjeżdżam. A on wrócił z tego Dinard, ale już w trumnie. Było dużo ludzi na nabożeństwie, kwiaty, wstęgi, napisy... Nasi polscy księża żegnali go uroczystą mszą, egzekwiami, modłami. Może to już ostatni tak tłumny pogrzeb w Paryżu? Słudzy pogrzebowi cicho i sprawnie wyjęli trumnę z pudła katafalku, szybko znieśli po schodach kościoła, wsunęli do karawanu. Deszcz zaczął padać. Rodzina przybyła z Anglii i przyjaciele wsiedli do żałobnego autokaru. Odwieźli go na cmentarz. Po raz pierwszy ktoś odwiózł Rozena.

Żegnaj, dobry panie Adamie.

KRONIKA TYGODNIA

7 grudnia

Na tle dyskusji w sprawie Algeru w parlamencie francuskim doszło do ostrych wystąpień niektórych posłów prawicowych przeciwko gen. de Gaulle. Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego przerwał posiedzenie.

Wydany przez londyński „Times Publishing Company" atlas geograficzny na którym jako wschodnia granica Niemiec figuruje Odra i Nysa wywołały protesty ze strony ministerstwa spraw zagr. Niemiec zach. Mimo zapowiedzi wszczęcia kroków prawnych wydawca angielski postanowił nie wstrzymywać druku atlasu.

3 grudnia

W związku z przyjazdem do Algerii gen. de Gaulle doszło zarówno w Oranie jak i w Algerze do ostrych demonstracji przeciwko prezydentowi Francji. Aresztowano 400 demonstrantów.

Zwolennicy b. premiera Lumumby ogłosili, iż jeśli Lumumba nie będzie zwolniony w ciągu 24 godzin aresztowani będą wszyscy obywatele belgijscy i inni Europejczycy, zamieszkali w Stanleyville.

9 grudnia

Między ludnością muzułmańską a osadnikami francuskimi w Algerii doszło w różnych miastach do poważnych starć. Wśród muzułmanów jest kilku zabitych.

10 grudnia

W ministerstwie spraw wewnętrznych w Bonn wykryto, iż dwaj woźni sfotografowali 3.000 najtańszych dokumentów i przesłali je do Niemiec wschodnich.

W Algerii doszło do dalszych krwawych demonstracji między ludnością muzułmańską a osadnikami francuskimi. Interweniowało wojsko. Jest 65 zabitych, w tym 5 Europejczyków i 1 oficer policji.

11 grudnia

Premier Laosu uciekł wraz z rodziną do Kambodży w obawie przed dalszym pogłębieniem walk wewnętrznych.

Parlament komunistyczny Węgier uchwalił ustawę by w ciągu nadchodzącej zimy upaństwowić pozostałe 25 proc. ziemi znajdującej się jeszcze w rękach prywatnych.

12 grudnia

Amerykański prezydent-elekt mianował nowym sekretarzem stanu Mr. Dean Rusk a Adlai Stevensona ambasadorem USA w ONZ.

Liczba zabitych w Algerii wzrosła do 84.

Ponieważ Rosja Sow. nie zgodziła się na objęcie umową handlową Berlina zach. doszło do zerwania rozmów o nowy układ handlowy z Niemcami zach.

13 grudnia

Wojsko francuskie otworzyło ogień na demonstrantów muzułmańskich i europejskich w Algerii. 96 osób straciło życie w ostatnich dniach a 370 odniosło ciężkie rany.

200 osób straciło życie w czasie burz śnieżnych w USA.

„PRZEGLĄD ZACHODNI"
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

Gromadzi się burza

(Dokończenie ze str. 1-ej)

tworzeniu we władzach komunistycznych w Pekinie specjalnego „komitetu" dla spraw afrykańskich, o działalności ambasad komunistycznych Chin w Maroku, w Sudanie egipskim, w Gwinei i Ganie, o wysyłaniu komunistycznych misji chińskich do Afryki i t.d. i t.d. Oprócz tego działają oczywiście zwykłe przedstawicielstwa Moskwy i jej satelitów. Wszystkie te jaczejki są jak najbardziej czynne na terenie całej Afryki. Po ostatniej deklaracji moskiewskiej należy się spodziewać wzmożenia ich działalności.

Przypominamy związanie się, może przejściowe, Maroka z Moskwą. Co prawda, rząd marokański jest na wewnątrz antykomunistyczny, podobnie jak rząd Nassera i jak w dużym stopniu t.zw. rząd algerski Ferhata Abassa. Wszystkie te rządy zapewniają naiwnie, że ze strony komunizmu nic im nie grozi, gdyż są społecznie umiarkowane, nawet prawicowe, a z pomocy wojskowej Sowietów korzystały nawet Stany Zjednoczone w czasie ostatniej wojny. Ten ostatni przykład jest nieprzekonywujący i nieścisły. Żywioły prawicowe, bądź kapitalistyczne w Afryce, w Europie i w Ameryce okazywały nieraz znacznie mniej czujności w stosunku do komunizmu niż patriotyczne żywioły lewicowe.

JEŻELI w samej Algerii akcja komunistów jest jeszcze zamaskowana to w Kongo, gdzie nastąpiło ostatnio znaczne zaostrzenie sytuacji, jest ona otwarta. Rozwija się ona na terenie Rady Bezpieczeństwa ONZ, gdzie delegat sowiecki pod pretekstem obrony aresztowanego Lumumby wznowił gwałtowny atak na sekretarza generalnego ONZ i na samą tę organizację. W Kongo potęguje się chaos. Samozwańczy gubernator wschodniej prowincji zagroził masakrą Europejczyków, o ile Lumumba nie będzie wypuszczony. Oddziały ONZ nie panują już nad sytuacją. Egipt, Indonezja, Maroko oraz inne kraje „neutralistyczne", lecz sympatyzujące z Lumumbą wycofują swe wojska spod komendy ONZ. Belgowie z innego zupełnie powodu też się odwracają od ONZ. Bankructwo tej organizacji międzynarodowej w Kongo wydaje się całkowite.

Czynnikami, które zdobywają sobie posłuch na tym terenie są: zarządca Katangi, Czombe, oraz prezydent Kasawubu i płk. Mobutu, stojący na czele wojska, które zdołał zdyscyplinować. Lecz płk. Mobutu również nie chce neutralnej ONZ, której zarzuca dwulicowość i ochranianie Lumumby. Rozsądek nakazywałby udzielić wszelkiego poparcia tym czynnikom w Kongo, które zdobyły autorytet i grupują się dokoła prezydenta Kasawubu i płk. Mobutu. Lecz Rosja nie chce do tego dopuścić.

ZAGROZIŁA ona interwencją również w Laosie, gdzie sytuacja uległa dalszemu zaostrzeniu. Dotychczasowy neutralistyczny premier książę Suwanna, który naiwnie chciał w swym rządzie pogodzić komunistów z czynnikami prawicowymi, uciekł do Kambodży zdając władzę w ręce wojska. Lecz armia jest również podzielona na trzy odłamy: neutralistyczny, komunistyczny i t.zw. prawicowy, któremu sprzyjają Amerykanie i Syjamczycy. Siły te stoją naprzeciw siebie. Kraj jest w przededniu wojny domowej i Moskwa grozi interwencją.

Zestawiając te trzy ogniska rewolucyjne: w północnej Afryce, w Kongo i w Laosie otrzymamy trzy jaskrawe przykłady do wywodów ostatniej deklaracji moskiewskiej, która zagroziła światowi zachodniemu a zwłaszcza Ameryce, co prawda nie wojną domową, lecz stałą rewolucją. Oczywiście wszystko to w ramach „pokojowej koegzystencji", która tak oszołomiła publicystów i sowietologów na Zachodzie.

DLATEGO warto może przytoczyć mądre ostrzeżenie zawarte w artykule londyńskiego „The Economist". Po omówieniu stosunków chińsko-rosyjskich i wyników obrad moskiewskich „The Economist" tak stawia sprawę:

„Zachodnie rządy mogą już pogrzebać jedno złudzenie i zacząć się oswajać z nową historyczną erą. Złudzeniem była niezmożona nadzieja, że nastąpi rozstanie dwóch komunistycznych partnerów. Nie ma tu miejsca, ażeby przypominać te wszystkie węzły, które ich trzymają razem. Wystarczy powtórzyć, że Pekin i Moskwę dzielą jedynie metody, lecz nie cele polityczne. Dlatego daremnym jest czepianie się nadziei, że nastąpi zatarg między „europejską" Rosją i azjatyckimi Chinami".

W zmienionej postaci walka komunizmu ze światem wolnym trwa. Moskwa, chcąc uśpić przeciwników, przykrywa swe plany frazesem o koegzystencji. Głupi byliby ci, którzy na ten frazes pozwoliliby się nabrać.

R. P.

FORMACJE „CZERWONYCH" KOMANDOSÓW W POLSCE

Jeden z ostatnich numerów „reżymowego „Przekroju" (nr. 809) zamieszcza kilka interesujących informacji o istniejących w Polsce powietrzno - desantowych oddziałów wojskowych, nazywanych powszechnie przez społeczeństwo polskie — formacjami „czerwonych". Są to specjalne oddziały przeznaczone na wypadek wojny do prowadzenia rozpoznania, dywersji i sabotażu oraz opanowywania ważnych rejonów nieprzyjaciela. Nazwę „czerwonych" formacji nadano im od czerwonych beretów, jakie noszą w Polsce żołnierze tych jednostek.

„Do komandosów — pisze 'Przekrój' — idzie się u nas na ochotnika. Podczas ostatniego poboru zgłosiło się około 10 tysięcy chętnych". Większość z nich jednak odpadła, ponieważ poborowym stawiane są te same warunki, co pilotom współczesnych samolotów bojowych. „Są to niezwykle ciężkie warunki: m. in. co najmniej 175 cm wzrostu, organizm bez zadnych wad". Dlatego badania lekarskie poborowych prowadzone są jedynie przez Centralny Instytut Badań Lotniczo-Lekarskich, a nie przez zwyczajne czy nawet specjalne komisje.

Tygodnik informuje, że 80 proc. żołnierzy tych jednostek posiada średnie wykształcenie. Poza tym przechodzą oni specjalne kursy języków obcych. „Służba w komandosach — kończy „Przekrój" — to przede wszystkim praca: ciężka, mozolna, niekiedy niebezpieczna. Służba ta wymaga wielkiego poczucia obowiązku i dyscypliny". (FEC)

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syreny" 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Matecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b)) München 45. Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii. Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca" Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie $4.00, rocznie $8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House Rawson Place, Sydney; „Społem" 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart £1.0.0A, rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — $2.10, półroczna — $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński „Wilno" 28471 Ventura Boulevard. Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf" W. Bieńkowski, 296 Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11; Adm. „Syrena" 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf" 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11 Tel. BATtersea 1445

We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045.

Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

BIBLIOTHÈQUE DE LA MARINE

„Orzeł Biały—Syrena" — Supplement for Women

PANI W DOMU I W ŚWIECIE

Dodatek do nru 50/963 (659) ORŁA BIAŁEGO —SYRENY 15. XII. 1960

ZA JEDWABNĄ KURTYNĄ

JAK WIADOMO młody modelista i kreator Diora, Yves Mathieu Saint-Luarent, osiągnął wiek męski i jednego dnia stanął przed komisją poborową, która ku ogólnemu zdziwieniu uznała go za zdolnego do służby wojskowej, czyli wyraziwszy się językiem fachowym, dała mu kategorię A. Dwie już dobrze dojrzałe dyrektorki tego wielkiego domu mód, które w swym energicznym ręku twardo dzierżą mniej artystyczne przedsiębiorstwa, a mianowicie administrację i pracownie, pożegnały go czule jak bohatera i już go widziały gdzieś w „bledzie" Algerii, jak z narażeniem życia tropi okropnych i źle ubranych fellagów. Ale do tego nie doszło, bo młody modelista po kilku dniach życia koszarowego dostał takiego rozstroju nerwowego, że szybko musiano go przenieść do jednego ze szpitali, skąd po kilku tygodniach wojsko z żalem zrezygnowało ze służby tak dobrze zapowiadającego się bohatera. Obecnie leczy nadszarpane nerwy na wsi pod Paryżem pod opieką jednej z największych sław lekarskich Francji.

W tym samym czasie w podobnym rozstroju nerwowym znalazły się trzy inne młode dusze artystyczne: Jaques Charrier, (mąż B.B.) któremu rok odroczenia upłynął i który poczuł się nagle mężczyzną i sam prosił o wcielenie. Nie wyszło, nowy rozstrój nerwowy i nawet lekka próba samobójstwa. W tym samym wojskowym szpitalu co ten ostatni znalazł się z podobnymi objawami młody piosenkarz Jean-Paul Vignon oraz aktor Georges Poujouly, w zbliżonym wieku. Umieszczono ich nawet w jednej sali.

I niech ktoś spróbuje powiedzieć, że służba wojskowa to fraszka.

W tym czasie dom Diora zaangażował nowego modelistę, który nazywa się Marc Bohan. Ten ma 34 lata i już dość poważną karierę mody za sobą (służbę wojskową również, a więc nie będzie komplikacji). Rozpoczął u Roberta Piguet, później był u Molyneux i Madelaine de Rauch, spróbował otworzyć własny dom, ale gdy to nie wyszło, przeszedł do Jean Patou. Jego styl charakteryzuje prostota i młodzieńczość.

Niewątpliwie fakt, że był w wojsku, a zwłaszcza że jest normalnie żonaty i nawet ma 6-letnią córeczkę (Marie-Anne), wpłynie na wiosenną modę, której rewie rozpoczną się w styczniu.

Jan Claude

MAGGY ROUFF — Model „Burnous" — Płaszcz z brązowej wełny, obszyty w tym samym kolorze. Sukienka również wełniana i brązowa, ale jaśniejsza. (Copyright)

ARTYKUŁ DRUGI Z CYKLU:

„TRUDNE ROZMOWY“

Napisała Zofia Niczewska

ROZMOWA trudna zawsze zaskakuje. Nawet gdy nam się zdaje, że mamy temat doskonale przemyślany i przygotowany.

Jednymi z najtrudniejszych są tematy seksualne. Każda matka wie, że kiedyś trzeba będzie dziecko uświadomić i każda chciałaby to zrobić sama, aby zapoznać je z tą dziedziną życia w sposób z jej punktu widzenia najwłaściwszy. Z drugiej zaś strony odkłada tę trudną rozmowę z dnia na dzień, wmawiając sobie, że jeszcze jest czas. Większość matek najchętniej zrezygnowałaby z wyłączności w informowaniu własnego dziecka i zrzuciłaby odpowiedzialność na szkołę czy osoby trzecie, aby samemu nie musieć zaczynać od trudniejszego początku. Niejednokrotnie spotykałam się ze zdaniem, że uświadomienie powinno odbywać się zbiorowo i naukowo.

Nie wydaje mi się to słuszne. Dzieci mają różną wrażliwość i różny sposób reagowania, do każdego dziecka należy w tych sprawach inaczej podejść. Nie można tego robić „hurtowo“, w każdym razie nie w pierwszym etapie. Poza tym uświadomienie naukowe i anatomiczne sprowadza sprawy płci do rzędu funkcji wyłącznie fizjologicznych, prowadzących jedynie do utrzymania gatunku, jak u zwierząt. Uświadomienie naukowe pozbawia poza tym współżycie fizyczne mężczyzny i kobiety pierwiastka romantycznego. A ponieważ sam akt nie jest ani estetyczny, a dla dziecka, specjalnie dla dziewczynki, raczej wstydliwy — tego rodzaju uświadomienie może być bardzo niebezpieczne i mieć ujemny wpływ na całe późniejsze życie seksualne.

Równie niebezpieczne, a raczej jeszcze gorsze jest ukrywanie prawdy. Jeśli rodzice nie będą chcieli z dzieckiem tych drażliwych spraw poruszyć, zwróci się ono gdzie indziej, przeważnie do swych rówieśników, aby zaspokoić swą ciekawość i zostanie uświadomione w sposób niewłaściwy i nieprawdziwy.

Chcąc tego uniknąć, już dość wcześnie starałam się wybadać, co dzieci wiedzą, aby wyłapać odpowiedni moment na tą trudną rozmowę. Udało mi się to tylko częściowo.

Pierwszy etap był dobry. Na pytanie „skąd się biorą dzieci“ nie było bocianów, ani innych historyjek; odpowiedź była prawdziwa. Przyjęta bez wrażenia, nie wywołała innych pytań, co potwierdziło teorię psychologów, że dziecku należy odpowiadać ściśle na pytania, a nie rozwijać niepotrzebnego tematu, jeśli dziecko dalej nie pyta.

Po tym pierwszym wyjaśnieniu dosyć długo była cisza. Aż kiedy na ulicy Marysia odciągnęła mnie gwałtownie na bok, aby wyminąć dwa „gruchające“ gołąbki.

— Nie trzeba im przeszkadzać — wyjaśnia — bo „oni“ się kochają.

— Skąd wiesz, że one się kochają? — pytam zdziwiona.

— Bo wiem. A ty nie wiesz? Pan i Pani się kochają i robią, żeby mieć dziecko.

Chcę jeszcze coś zapytać, ale Marysia już nie jest zainteresowana i zaczyna o czymś innym. Ponieważ „ona wie“ nie ma potrzeby wdawać się dalej w ten temat — cóż jej może mama powiedzieć, skoro nawet tego nie wiedziała o tych gołąbkach. Sprawy płci jakoś od początku połączyły jej się z „kochaniem“.

Kiedyś słysząc, że dziewczynki prowadzą między sobie jakąś dość burzliwą rozmowę, w której słowo „sex“ powtórzyło się kilka razy, zapytałam:

— A czy wy wiecie, co to jest „sex“?

— To jest miłość — bez namysłu odpowiada Marysia.

— Oh, jaka ona głupia — wzdycha Basia.

— Nie zupełnie masz rację, Marysiu, bo np. miłość do rodziców, czy rodzeństwa to nie jest sex... próbuję zaprzeczyć.

— No to może są różne „seksy“ — przerywa Marysia i wybiega z pokoju zajęta już nową sprawą. Marysia ma swoje poglądy i wcale nie chce wiedzieć więcej ani inaczej — uważam, że lepiej tak to narazie zostawić.

Z Basią jest trochę inaczej. Kilkakrotnie wprawdzie, gdy próbowałam zahaczyć te „drażliwe“ tematy, Basia jak i Marysia unikała rozwijania tematu. Mówiła, że jeszcze nie chce wiedzieć, że ją to nie interesuje. Czułam jednak dokładnie, że tak nie jest, że Basia i wie i bardzo się interesuje, tylko nie chce ze mną na ten temat mówić. Opierając się na doświadczeniach mego dzieciństwa, rozumiałam ją bardzo dobrze. Ja też krępowałam się rozmawianiem na te tematy z matką, choć matka nigdy nie opowiadała mi nieprawdziwych historyjek i chętnie zawsze wyjaśniała mi wszystko. Tylko oczywiście moje zahamowania kładłam na karb jakichś błędów popełnionych przez moją matkę, i naturalnie wyobrażałam sobie, że ja, że moja córka, że wszystko będzie inaczej i lepiej. Tymczasem historia się powtórzyła. Narazie nie było na to rady. Forsowanie nigdy do niczego dobrego nie prowadzi.

Postanowiłam zaczekać na okazję, która zresztą nadeszła szybciej niż przypuszczałam. Przeglądając kiedyś jakąś książkę Basi znajduję dwie kartki gęściutko zapisane „uroczymi“ wierszykami. Treść wiadoma, forma wręcz trywialna z szeregiem niebardzo mi znanych w języku angielskim określeń, których nawet żaden słownik nie podaje.

Oddaję jej te wiersze zaraz po powrocie ze szkoły, bez komentarzy. Basia jest okropnie speszona i zaczyna gwałtownie i niejasno się tłumaczyć, że to jedna dziewczynka drugiej dziewczynce, że ona

wcale nie chciała tego czytać, tylko musiała, bo dziewczynki powiedziałyby, że jest „a square" itd. itd. Przerywam jej tę zaimprowizowaną obronę.

— Przecież ja się wcale na ciebie nie gniewam, tylko przykro mi, że u ciebie znalazłam takie wiersze, to wszystko jest bardzo ordynarne i niezupełnie prawdziwe. Przykro mi też, że mi o tym sama nie powiedziałaś i nie zapytałaś, jak to wygląda na prawdę.

— Bo ja się, mamusiu, wstydziłam z tobą o tym mówić — Basia spuszcza głowę i nie patrzy mi w oczy — bo to jest „dirty" te wszystkie rzeczy.

— Wstydzić się nie ma czego. To są sprawy zupełnie naturalne i mogą być bardzo piękne, tylko ludzie robią z nich „dirt" (brud) zupełnie niepotrzebnie, pisząc takie wiersze i robiąc głupie dowcipy.

Rozmawiamy jeszcze jakiś czas. Staram się, jak mogę wyprostować fałszywe, złagodzić brutalne, przedstawić wszystko jak najnaturalniej i jak najładniej.

Pod koniec rozmowy wzajemne skrępowanie i naprężenie niknie, rozmawiamy spokojnie, jak dwie osoby dorosłe. Czuję, że Basia jest bardzo zadowolona, że musiało jej to wszystko nie dawać spokoju już od dawna, że nareszcie spadł jej kamień z serca.

— A wiesz, mama — mówi Basia na zakończenie — moje koleżanki nigdy mi nie uwierzą, że ja mogę z tobą mówić o tych rzeczach. Ich mamy nigdy z nimi nie mówiły o tym.

Bardzo mnie to cieszy, że jestem inna i że ta rozmowa nas zbliżyła. Mam nadzieję, że teraz Basia przyjdzie do mnie ze swoimi wątpliwościami. Czy to zaufanie przetrwa, czy przyjdzie do mnie kiedyś później, podzielić swoim pierwszym miłosnym przeżyciem? Czy zdołam w praktyce, jeśli Basia popełni tzw. fałszywy krok, utrzymać się w swojej tolerancji, okazać prawdziwe zrozumienie? Nie wiem. Nie jestem też pewna, czy Basia przyjdzie do mnie zawsze i ze wszystkim, wtedy kiedy sex przestanie dla niej być zagadnieniem teoretycznym. Ale mam nadzieję i jednego jestem pewna, że więcej mam na to szans niż matki, które uważają, że na te tematy się „nie mówi".

ZOFIA NICZEWSKA

PSYCHOANALIZA

Matka zasięga rady psychoanalityka, ale nie dla siebie tylko dla dorastającej córki, którą przyprowadziła.

— Doktorze, to biedne dziecko uważa się za kurę.

— Drobiazg! 85% dziewcząt amerykańskich cierpi na ten kompleks. Szybko się ją z niego wyleczy. A od jak dawna córka pani uważa się za kurę.

Matka spuszcza oczy:

— Od dwóch lat.

— Jak to, od dwóch lat? Dlaczego pani nie przyszła z nią wcześniej?

Matka (zawstydzona):

— Bo widzi pan doktór, u nas w domu wszyscy lubią świeże jajka na śniadanie.

ZIMNO!

JAK reaguje Pani na mróz? Czy marznie Pani łatwo, wygląda Pani „niebiesko", czuje się Pani sparaliżowana i niezdolna do wysiłku?... Radzę sprawdzić u lekarza, czy nie ma śladów anemii, zaburzeń funkcji wątroby czy dróg oddechowych. Poza tym zrewidować sposób odżywiania i pilnować godzin odpoczynku.

Naturalnie nie doradzam diety tuczącej ani ciężkich tłustych potraw, ale w ciągu zimowych miesięcy musi Pani pamiętać o intensywniejszym odżywianiu. W menu powinny znaleźć miejsce produkty bogate w witaminy A i D, B, C, jak ryby morskie, wątróbki, świeże sery, jajka, mleko, surowe masło, marchewka, zielone jarzyny, drożdże piwne, miód. Szczególny nacisk powinna Pani położyć na urozmaicone obfite pierwsze śniadanie, źródło energii całego dnia.

Specjalne starania należą się też skórze, którą wiatr zimowy na ciężkie próby wystawia. W okresie ostrego zimna radziłabym nie myć twarzy wodą i mydłem i tak już podrażnioną skórę. Zmywać twarz kremem lub mleczkiem, unikając gwałtownego tarcia skóry, pamiętać o odświeżaniu tonikiem lub choćby wodą różaną i lekko nałożyć odżywiający i nawadniający krem. Ten sam zabieg i ten sam krem radzę powtórzyć rano, po pół godzinie krem usunąć i dopiero wtedy nałożyć „bazę" pod maquillage. Proszę również pamiętać o masowaniu lekkim warg dobrym kremem lub kroplą olejku rycynowego — jak również o tym, że w zimie powinno się używać tłustych ochraniających szminek do ust. Olejkiem rycynowym powinna Pani również leciutko natłuszczać powieki i kąciki oczu. Można w aptekach znaleźć olejek zupełnie bez zapachu.

Ręce, które tak łatwo i brzydko pierzchną, należy po każdym myciu starannie nacierać dobrym kremem (radziłabym taką tubkę z kremem mieć zawsze w torebce) — na noc, starym dobrym sposobem, masować gliceryną. Jeżeli zajęcia, czy zawód zmuszają Panią do częstego mycia rąk — poradzę Pani sposób, który sama z powodzeniem stosuję (myję ręce po kilkadziesiąt razy dziennie): istnieje tani środek stosowany do usuwania twardej suchej skóry na stopach („Prity"). Parę kropel tego gęstego płynu wtartych w spierzchnięte ręce ściera z nich suchy łuszczący się naskórek, w ciągu minuty znikają wszelkie ślady spierzchnięcia i podrażnienia, ręce umyte ciepłą wodą i natarte kremem stają się gładkie i elastyczne. Proszę pamiętać o tym samym zabiegu dla spierzchniętych kostek nóg.

Pozostaje jeszcze kwestia ubrania — bardzo zresztą indywidualna — radzę jednak, nawet bardzo marznącym Paniom pamiętać o urodzie i o tym, że zbyt liczne warstwy ubrania nie grzeją a ziębią, jak to stwierdzili specjaliści, opracowujący ekwipunek wypraw arktycznych, że nie grzeją wełny „nabite" i sprane — ani ubrania ciężkie, ciasne i krępujące ruchy.

Pani Alina

TEODOZYA LISIEWICZ

DWIE STRONY MEDALU

ODKĄD kuchnia przestała być czymś zakulisowym i otrzymała obywatelstwo pokoju, żywo zaczęto się zajmować przystosowaniem jej do współżycia. Kuchnia w rodzaju tych, odgrodzonych od reszty korytarzem, klitkami, dość poniewierana, w głębi domu, z boku, pod nim — w nowoczesnych mieszkaniach nie istnieje. Jeżeli pani i pan domu pełnią równocześnie funkcje własnej służby, kuchnia — ważny trzon życia — musi być bardziej dostępną niż jej babka. Tak jak zwierzę, przestając z ludźmi, z czasem człowieczeje, tak kuchnia umieszkaniewiła się. Przecież coraz częściej nie tylko gotuje się w niej, ale i jada i przyjmuje gości. Sama nawet nie wiedziała, kiedy dorosła i niczym debiutantka weszła na salony. W De La Rue House, przy Regent Street, gdzie w hallu wisi oryginalny patent królewski z pieczęcią woskową jak talerz, zezwalający panu De La Rue na wyrób kart do grania, kuchnia ma teraz swoją wystawę. Kilka firm zainteresowanych w jej rozwoju — te, które wyrabiają meble, czyli tzw. „units" (dlaczego „units?), które zajmują się chronieniem units blatami odpornymi na gorąco, firmy wyrabiające lodówki, maszyny do prania, mixery, ruszty, piece itp. — zebrały się, pomyślały, myśl nazwały „Kitchensense" i pokazały co potrafią. Potrafią dużo. Dały bowiem siedem rodzaji wzorowych, kompletnie urządzonych kuchni: mniejszą, większą, dużą, skromną, mniej skromną, luksusową, bardzo luksusową i kuchnię dostosowaną do mieszkania, w którym prócz jednego pokoju i łazienki — niczego więcej nie ma. W takich podobno mieszkają kawalerowie, ale o ile orientuję się, częściej kawalerowie, którzy ożenili się z takimi samymi singlami, jak oni. Naturalnie, jak na złość, najbardziej podobała mi się kuchnia bardzo luksusowa. Na wystawie określono ją jako typu bungalow. Nic mnie to nie obchodzi. Właśnie taką chciałabym mieć w mieście. Ile w niej schowanek! Nigdy niewiadomo które, jaki aparat kryje.

Elektryczny, ma się rozumieć i wbudowany w „units"; mieszarka do ciasta, którą każdej chwili można zmienić w maszynkę do bicia piany, a tę na prasę do owoców i młynek do kawy, by zaraz po zmieleniu ostrzyć na niej noże. Gdybym miała taką maszynkę, cały dzień coś bym ostrzyła. Albo duża lodówka (wbudowana w „units"). Wszystko można w niej trzymać i mrozić. Choćby dla samej przyjemności mrożenia. Maszyna do prania (wbudowana w „units") mało mnie interesuje. Po pierwsze podwyższa zaraz koszt urządzenia o £85 do 120, po drugie nie znoszę prania. Tym niech zajmują się inni. I co za przyjemność, gotując w takiej kuchni stąpać po kafelkach plastykowych, po jakich tu się stąpa! I gatunek i barwa i jej dobór z barwami „units". W takiej kuchni nie gotuje się. W takiej smaży się poematy. Taka kuchnia w dodatku, ułatwia życie. Czy ułatwia? Gospodarze, którzy wprowadzili kuchnię na pokoje po to, by nie zabierała im czasu, by zmechanizowana praca zastąpiła ciężko osiągalną pracę najemną — tacy gospodarze pół nocy muszą zużyć na czyszczenie, mycie, gładzenie, odwadnianie i co tam jeszcze by kuchnię utrzymać w kondycji mieszkalnej. Zwłaszcza posiadacze jednego pokoju, gdzie kuchnia (bez zarzutu) znajduje się w ścianie razem z wszystkimi „units", odgrodzona od pokoju składanymi drzwiami. Na drzwiach nota bene narysowane są zmyślne obrazki: wół, baran i dorosłe prosię. Podzielone na kratki z numerkami: tu polędwica, pieczeń huzarska, bitki á la Nelson; tam kotlet po wiedeńsku, a tu gulasz z papryką, opodal szynka. Tacy posiadacze praktycznej kuchni, póki nie dorobią się drugiego pokoju, skazani są wyłącznie na zimne potrawy. O befsztyku z cebulką nie ma mowy, ani o rosole. Gołąbki, ryba — wykluczone. Nic, tylko chłodnik z puszki, mrożony pasztet, galarety, wędliny. Herbata raz na tydzień i to przy otwartym oknie. Kawa — tylko w espresso bar. W przeciwnym razie, z tapczanem, książkami i wszelakim odzieniem, pochłonie ich kuchnia. I ta rozpanoszy się — nie oni. Każdy medal ma swoje dwie strony.

LONDYN ŻEGNA JADWIGĘ DOMAŃSKĄ

Wieczór poezji i teatru urządzony przez Z.A.S.P. na pożegnanie **Jadwigi Domańskiej**, wyjeżdżającej do Kanady, gdzie osiedliła się jej zamężna córka, przybrał charakter serdecznej manifestacji artystycznej. Główną reżyserką była **Irena Kora-Brzezińska**, która na otwarcie wieczoru wystawiła fragment **„Nocy Lisopadowej" S. Wyspiańskiego** zawierający scenę dialogu Demeter (**J. Domańska**) ze swą córką Korą (**K. Dygat**). W warunkach scenicznych „Ogniska" **Wanda i Tadeusz Orłowiczowie** dali oprawę sceniczną kostiumową o nieporównanej doskonałości. Zespolenie elementów starogreckich (kolumna, togi) z ludowymi wieńcami stylizowanymi (a la Stryjeńska i Wyspiański) stworzyły niezapomnianą całość. Niezwykle staranne wypracowanie w szczegółach strony aktorskiej, należycie skontrastowanej przynosi chlubę obu wykonawczyniom i reżyserce. Krótką konferensjerkę okolicznościową miał **R. Kiersnowski.**

W następnej części **Jadwiga Domańska** dała solowy popis recytacji na który złożyły się takie utwory, jak **„Pan Twardowski" J. Lechonia**, ujawniający ukrytą nutkę humoru recytatorki, **„Mochnacki"** — również Lechonia, zinterpretowany z siłą i oryginalnie, oraz **Norwidowski „Fortepian Szopena"**, wykonany w sposób tak nowoczesny i mistrzowski, iż nie nagranie go byłoby karygodnym zaniedbaniem.

Po przerwie odegrano fragment z **„Dwu Teatrów" J. Szaniawskiego**, który przed laty już miał wejść do repertuaru zaprzepaszczonego „Fonoteatru". W roli „Pani" **J. Domańska** dała próbkę swych możliwości dramatycznych, a **B. Reńska**, jako „Matka" stworzyła jedną ze swych najlepszych kreacji scenicznych. Epizodyczne postacie „Leśniczego" i „Córki" odtworzyli **Z. Rewkowski i B. Łubieńska.** Zbiorowa reżyseria dała bardzo intere-

(Dokończenie na str. 8-ej)

UWAGA NA POWIETRZE

W Paryżu zakończył się niedawno międzynarodowy kongres lekarzy, badający zatrucia powietrza wielkich miast. Wyniki są niepokojące.

Okazuje się że w powietrzu wielkich miast jest składnik chemiczny, który powoduje raka, groźna benzopiryna. Wydzielają ją nie tylko samochody, ale też fabryki i kominy domów. Te masy gazów miejskich przesuwają się i może się zdarzyć, że w jednym miejscu, daleko poza miastami, spotkają się takie prądy z kilku kierunków, co w wyniku daje niebezpieczną dla zdrowia koncentrację. Uczeni podejrzewają, że to właśnie ten fenomen mógł być powodem niewyjaśnionych licznych zatruć w departamencie Meuse.

Znany uczony, prof. René Truhaut, szef badań chemicznych w Instytucie Raka pod Paryżem, na konferencji prasowej rzucił pod adresem władz prawdziwy SOS, wzywający do powzięcia pilnych środków zaradczych, jak specjalne filtry samochodowe, oczyszczające wydzieliny, instalacje fabryczne, domowe no i zazielenienie miast i ich okolic ,bo drzewa są najlepszym filtrem oczyszczającym powietrze.

To jednak jest piosenką przyszłości — a co na dziś? Jedyna odpowiedź: unikać jazdy samochodem w godzinach natężenia ruchu, bo w tym czasie jezdnia jest zupełnie zagazowana oraz powoli chodzić po ulicach. Człowiek idący wolno wdycha kilkakrotnie mniej powietrza, niż zasapany co się wiecznie śpieszy. A ten, kto może, niech stara się mieszkać na wyższych piętrach, bo począwszy od trzeciego powietrze jest znacznie mniej zatrute; te gazy trzymają się przy ziemi.

SUKIENKA „PASSE-PARTOUT"

Nie każda pani może sobie pozwolić na inną sukienkę na każdą porę dnia. Zresztą nie zawsze ma czas na przebieranie się. Z drugiej strony żadna nie zechce nosić mundurku na wszelkie okazje. Tegoroczna moda zimowa jest jednak pod tym względem łatwa. Jak prawie nigdy dotąd, w Paryżu panuje czarny kolor, a więc można mieć czarną sukienkę do obiadu w mieście, do brydża, na cocktail i wieczorem na kolację. Trzeba jej tylko dać trochę fantazji, a więc kołnierz dość odkrywający ramiona, szeroki, okrągły. Sukienka powinna być luźna, bardzo lekko zaznaczająca talię, tak by ją można ewentualnie nosić z paskiem, plecy obszerne, poniżej talii w jednym miejscu lekko udrapowana, gdzieś można dodać frędzelki i gotowe. Będzie elegancka i modna, zwłaszcza gdy wieczorem doda się trochę biżuterii.

Może być z jersey, z aksamitu, z wełnianej krepy lub jedwabna.

A perfumy damy na czarno? Wielkie powodzenie mają obecnie perfumy firmy Weil „Noir", o dominancie tuberosy, najdroższej ze wszystkich esencji kwiatowych. Mają one zapach skomplikowany, oszałamiający i z pewnością nie są przeznaczone dla młodziutkiej debiutantki. Są podkreśleniem dojrzałej urody.

J. C.

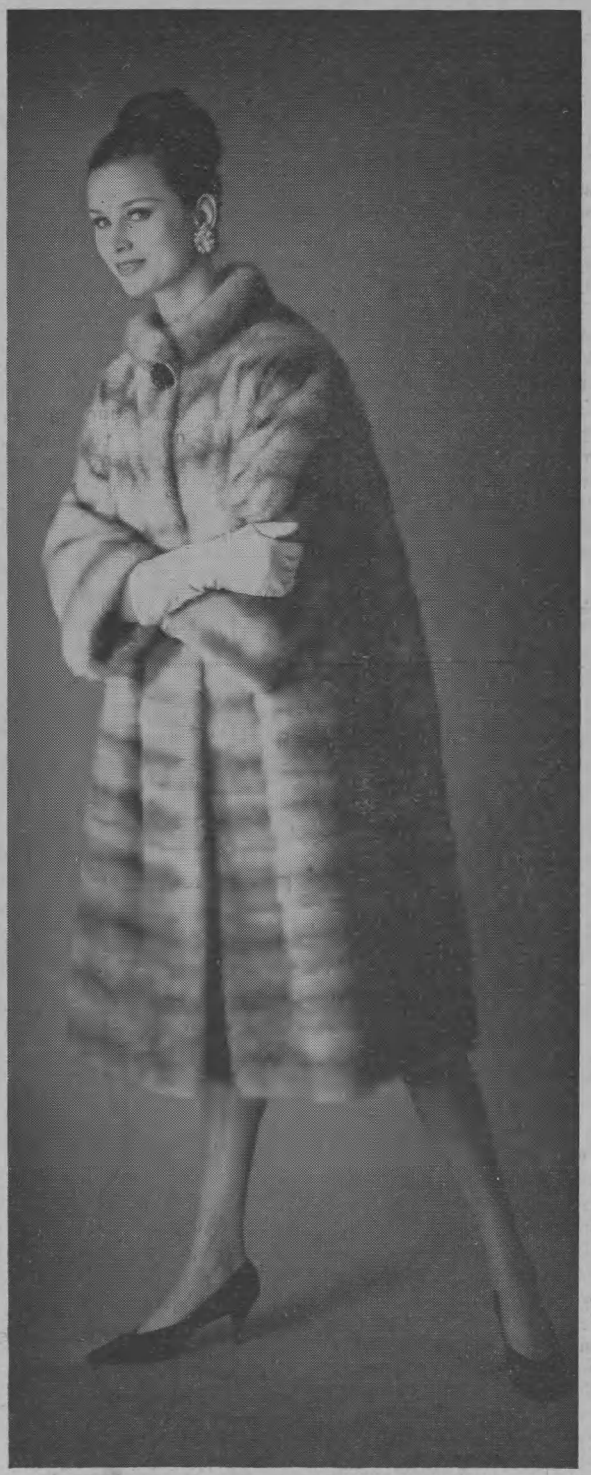

MENDEL-MAGGY ROUFF — Model „Les Ecrins" — Futro z pastelowych nurków, wykończone w poziome linie. (Copyright)

ZOFIA KASPRZYCKA

Dokument czasu i serca*)

JEST to książka niezamierzona. Składają się na nią autentyczne listy z Polski, matki do syna z czasu z 1939—1950, a także obejmujące okres roczny przed samą wojną, gdy syn, młody nauczyciel i harcerz, wyruszył małym jachtem żaglowym wraz z trzema przyjaciółmi w podróż morską naokoło świata. Pożegnał wtedy matkę by ją ujrzeć dopiero po dwunastu latach rozłąki i wojny, na emigracji w Londynie. Dopełnia książkę — dzieje dwojga — pamiętnik „spisany na życzenie syna" w roku 1948 w Warszawie obejmujący dzieciństwo i młodość autorki, Jadwigi z Sikorów Wróblewskiej.

Książka jest nie tylko niezamierzona, jest niezwykła. Na niezwykłość tę składa się sam typ materiału, tworzywo surowe, pierwsze i nie pomyślane przez autorkę jako przyszły materiał fikcji literackiej. A więc relacja, pamiętnik, dokument.

Relacja tym ciekawsza, że obejmuje czasy, co miały swój patetyczny ton. Rok 1905, strajk szkolny, legiony, P.O.W., rok 1920, konspiracja i A.K., okupacja sowiecka w kraju. Dosyć jak na jedno gorące życie

Czasy takie można było przeżyć, mogły też one przejść mimo, obok człowieka. Autorka żyje w tych zdarzeniach całą swą osobowością, współtworzy je w zakresie prac, które podejmuje służąc sprawie.

Zdarzenia, ludzie, regiony Polski przesuwają się w tym sprawozdaniu przed oczami czytelnika w bogatym nagromadzeniu, szybko.

Jesteśmy wciągnięci od razu w dzieje młodej Jadzi Sikorzanki, urodzonej w Płocku, a wiodącej swój ród po ojcu z Niesłuchowa, wsi królewskiej.

Plastyczny obraz Płocka po latach 1900, urok Tumu, starych placów, ulic i ogrodów, Wisły, postacie licznej rodziny — ciotki i babcie, które co dzień chodzą na nieszpory i na cmentarz, inne, co pracą igły z pogodą i piosenką pomagają rodzinie, piękni i męscy ojciec i wujowie, jakaś śmierć na suchoty młodego urzędnika, stryja — oto naracja spokojna a realistyczna, dająca jakby inwokację do powieści prowincjonalnej w stylu Orzeszkowej. Czytelnik staje się szybko dobrym znajomym i znawcą tych spraw rodzinnych. Na tym tle energiczna, żywa dziewczynka biorąca udział w strajku szkolnym, tworząca wraz z innymi tajne komplety nauczania, następnie wyrywająca się z cichej ulicy i mieszkanka za składem handlowym ojca, do stolicy by uczyć na pensji, chodzić na kursa Miłkowskiego, brać udział w życiu politycznym.

Historia znana. Przecież to dzieje i Joasi i Madzi i „Jaskółki" i „Siłaczki" — kreacji owych czasów naszych wielkich piór. Pamiętnik Jadwigi Sikorzanki — to snop światła na te czasy i ich postacie. Może i dlatego jest od razu bliski, gdyż budzi echa znane.

„Jaskółka" nie ma szczęścia w sprawach osobistych, gdy zwiąże się z wyznawcą bliskich sobie idei, człowiekiem niecodziennym, Augustynem Wróblewskim, działaczem socjalistycznym, propagatorem haseł eleuzyjskich i redaktorem pisma „Trzeźwość". Po rozstaniu z mężem pracuje jako nauczycielka do czasu pierwszej wojny światowej, walnie potem działając, konspirując i umykając Niemcom w pracy legionowej i peowiackiej. Ukochany Płock, miasto, które zdobywa w roku 1920 krzyż walecznych, daje autorce przeżycie nowych emocji przez osobisty udział w jego obronie.

Następne spokojne lata pracy pedagogicznej i własnych studiów uniwersyteckich w Warszawie, mijają rok za rokiem w małej rodzinie. Niezwykłym i nie codziennym wydarzeniem staje się wyprawa jachtu-żaglowca „Poleszuk" w lecie 1938 roku. Gdy syn z towarzyszami żegluje szlakiem odważnych a matka organizuje w środowiskach harcerskich, morskim, naukowym oparcie dla wyprawy (sama dała na ten cel całe swe parotysięczne oszczędności) — zbliża się wojna.

Tu książka się przełamuje. Kończy się i urywa nurt przeszłości. Niknie dawna Warszawa rewolucyjna, wytrwałe prace kursów i pensji, stabilizacja okresu dwudziestolecia, epizod żeglarski. Idą czasy inne.

Listy do syna. Zdawałoby się lektura trudna, bo o wydźwięku subiektywnym, osobistym. I tak i nie.

Jadwiga Wróblewska była nie tylko osobą czynną o zasługach dla sprawy niepodległości, od roku 1905 do Powstania Warszawskiego włącznie. Była człowiekiem niezwykłego charakteru i czaru. Rozumie się syna, że sprawom osobistym: listom, pamiętnikowi matki zdecydował się dać bieg szeroki, że je udostępnił dla wszystkich.

Lektura tych listów, owe wojenne i powojenne „z dnia na dzień" między Warszawą i Londynem to — obok spraw osobistego życia — liczne kartki wypowiedzi na tematy etyczne, religijne, ludzkie, refleksje z książek czytanych. Nie tylko wypowiedzi — są tu i fakty i stanowisko wobec nich autorki, są i żyją ludzie—przyjaciele, jest myśl o nich, czyn dla nich. Żyje niezmienne obcowanie z synem, niezgaszone odległością i czasem.

Z książką tą można współżyć, wracać do niej, otwierać kartki na chybił-trafił. Siłę ich i urok stanowi osobowość autorki. Bezkompromisowość, prawda ofiarnego uczucia społecznego i osobistego, tolerancyjność, wierność. A więc dokument, ale już dokument serca, „nieskłamany w niczym". I to jest druga okoliczność stanowiąca o niezwykłości

---

*) **JADWIGA WRÓBLEWSKA — Listy z Polski. Do druku przygotował syn Mścisław Wróblewski. Wstępem zaopatrzył Wiesław Wohnout. Str. 320. 7 fotografii + mapa. B. Świderski — Londyn 1960. Cena: broszura 24/6 lub $3.50; oprawa 30/- lub $4.25**

tej książki — autentyku historii i odczuwania w wielkiej skali.

●

Specjalnym ukochaniem „Wisi" — bo taki pseudonim miała Jadwiga Wróblewska w Armii Krajowej — była Warszawa.

Obraz czasów, ludzi, ulic, dźwigania się miasta z gruzów okresu 1945—50 zajmuje wiele miejsca w listach. Widzimy rejon osiadły między Alejami Jerozolimskimi a Placem Zbawiciela, gdzie mieszka — Marszałkowską z jej przecznicami jak się burzy i buduje, wznosi i zmienia. Żegna autorka swój dawny dom na Wspólnej — najpierw kilka ścian, potem jeszcze tylko jedną, wreszcie ginie i jesion w podwórzu by ustąpić miejsca nowej budowie czy zieleńcowi.

●

Przez trzy wiosny obok ruchu na budowach czytamy o wędrówkach — gdy zbiera na ruinach tego co było kiedyś „śmiałym i wesołym miastem" — na Zamku na Starówce, na Nowym Mieście — obficie rosnące kwiecie podbiału „ziela wiernego" — jak pisze.

Tragicznym w swej hamowanej wymowie jest list z wiosny 50 roku, gdy pisze o propagandzie, deprecjonowaniu ideałów, bezsilności ludzi w kraju i zaraz w następnym liście dodaje, że przecież nie będzie mogła więcej tak pisać — i aby syn to zrozumiał. Wzmianek tego typu jest w ciągu lat wiele.

Ludzie, ulice, rozmowy dźwigającej się nowej i niknącej dawnej Warszawy w deszczach i słońcu wiosny, w śniegach zimy żyją w tej książce. I tak jak książka Wacława Zagórskiego „Wicher Wolności", zostanie bohaterskim raportem walczącej Warszawy, Korowicza — obrazem politycznym okupacji sowieckiej w Polsce — listy Jadwigi Wróblewskiej będą obrazem dnia powszedniego, doli i niedoli miasta i ludzi tych lat.

●

Ostatnie lata od 1950 spędziła w Londynie już razem z synem, czynna i nieustępując życiu, mimo ataku ciężkiej choroby aż do śmierci w roku 1956.

W łączności konspiracyjnej „V-ce-k" prowadziła Wisia w latach początkowych sprawy personalne. Między innymi przygotowanie do przysięgi. Na jesieni roku 39-ego na stary rodzinny ryngraf siedemnastowieczny w mieszkaniu wśród mebli, które już nie istnieją składałam i ja przysięgę na Jej ręce. Po pierwszej naszej wówczas rozmowie wydała mi się tym czym w istocie była: - połączeniem przyszłych rewolucyjnych czasów, pracy ofiarnej pokoleń i żywej nowej i idącej walki, którą rozumiała i do której umiała prowadzić mięką i przyjazną dłonią.

Książka jest zaopatrzona wnikliwym wstępem pióra Wiesława Wohnouta.

Syn autorki, gromadząc, obok listów i pamiętnika, dodatkowe materiały i relacje tyczące życia i działalności matki, włożył w tę pracę wielkie umiłowanie, skrupulatność, a także trud badań faktów historycznych.

Zofia Kasprzycka

CO WARTO ZJEŚĆ?

BUCHE DE NOEL

Tradycyjnym deserem bożonarodzeniowym we Francji jest **„Buche de Noel"** — tort uformowany w kształcie kłody drzewa, dekorowany liśćmi i jagódkami ostrokrzewu.

Proporcja na 6 osób: (1 pudełko funtowe kremu z kasztanów — puree de marron — 1/4 funta cukru, 1/4 funta masła, 1/4 czekolady — ciemnej — wanilia).

Rozpuścić czekoladę w odrobinie wody, zmieszać starannie z kremem kasztanowym. Mieszając dodawać masło, uprzednio rozmiękczone w cieple, wanilię roztartą z cukrem (lub proszek waniliowy — esencji nie radzę) i cukier. Jeżeli krem kasztanowy był słodki, można ilość dodawanego cukru zmniejszyć, należy kontrolować smak mieszaniny. Gdy masa jest jednolita i gładka, uformować „kłodę", końce ściąć skośnie i wstawić do lodówki na parę godzin. Widelcem narysować desenie naśladujące korę i sęczki, udekorować listkami i jagódkami. Przed podaniem posypać cukrem miałkim — jak śniegiem.

Pan Józef

Szczytem wrażliwości jest — przeziębić się od chłodnego przyjęcia.

Tak długo pił zdrowie wszystkich, aż zepsuł swoje własne.

BABCIU! PATRZ JAK MAMA ODMŁODNIAŁA!

NOWY PRĄD LITERACKI

W Kraju rozwinęło się pisarstwo, na którego oznaczenie nie mam określenia, nazwałbym je: dziwne. Jest w tym nadrealizm, jest czysty nonsens, może nawet dalekie echa dadaizmu. Nie chcąc pozostawić emigracji w tyle, napisałem kilka historyjek czy fragmencików pod autora krajowego: Sławomira Mrożka.

Pierwszy jest Mrożek, następne są moje.

U NAS JUŻ DAWNO

Jak wykazują badania, jaz, do wynalezienia którego samozwańczo pretendują pewne koła Amerykanów, już od najdawniejszych czasów znany był naszemu ludowi. Między innymi we wsi Bugiługówka już w XIV wieku był jaz na rzece Plugawce. Jeszcze dziś tamtejszy wieśniak zapytany o drogę do młyna, odpowie: „wedle jazu, panie".

To był Mrożek, teraz ja:

PIERNIK KOPERNIK

Ciągnie się od wieków spór między Polakami a Niemcami, o przynależność narodową Kopernika. Została ona ostatecznie udowodniona przez uczonego polskiego Piernika, podobno, i jak sam podaje, krewnego Kopernika. Otóż Kopernik jak każdemu wiadomo, mieszkał w mieście Toruniu, słynnym z wyrobu pierników, a znany był on z nudzenia rodziców o kupno mu piernika (lodów wtedy jeszcze nie znano). Słowa: Kup mi piernik, zostały zniekształcone w latach późniejszych na: **Kopernik**. Ponieważ „kup" jak i „piernik" są słowami czysto polskimi, więc polskość Kopernika jest ostatecznie udowodniona.

NIE MAM CZASU!

Powiedzenie to dość pospolicie wśród Polaków używane, ma głębsze znaczenie, niżby się domyślić można. Otóż pochodzi ono z czasów dawnych najazdów rosyjskich na nasze ziemie. Zaś jedyne zdanie, które starożytni Polacy słyszeli od Rosjan, gdy spotkali się z nimi w ciemnej ulicy, było: — **Dawaj czasy!** (czyli: dawaj zegarek), to jedyną odpowiedzią ich było: — **Nie mam czasu!** Mówiąc to, uciekali co siły w nogach, by nie rozzłościć zanadto Rosjan. Zresztą nie było i czego dawać, bo zegarków nie mieli, a te nieliczne, które były to znajdowały się na kominkach w pałacach, zaś zegarki — „cebule" nosili tylko wojewodowie, którzy znowu nie stykali się z Rosjanami.

EMIGRACYJNE NALECIAŁOŚCI

Wracający z odwiedzin u rodzin mówią nam o zmianach jakie zachodzą w języku polskim w Kraju. Jeżeli tak dalej pójdzie, to prasa krajowa, będzie dla emigranta niezrozumiałą zupełnie i przestanie on ją czytać, woląc pisma emigracyjne, pisane językiem dawnym i niezmienionym. Jednakże i na emigracji zachodzą zmiany, i tak powiedzenie o kimś, że — „ani be ani me", zostało zmienione przez emigracyjną młodzież na: **„ani BB ani DD"** (są to skróty nazwisk artystek francuskich: Brigitte Bardot i Daniele Darieux).

LONDYN ŻEGNA JADWIGĘ DOMAŃSKĄ

(Dokończenie ze str. 4-tej.)

sujący eksperyment teatralny, świadczący o wciąż niewykorzystanch możliwościach teatru emigracyjnego. Bardzo miłą dekorację wnętrza leśniczówki **J. Smosarskiego** oklaskiwano przy otwartej kurtynie. Miłą niespodzianką wieczoru było intermezzo, na które złożyły się **deklamacje wierszy własnych Jadwigi Domańskiej.** Utwory o bardzo kunsztownej i filuternej budowie nie mogły znaleźć lepszej odtwórczyni od **Romany Pawłowskiej,** a urywek dłuższego poematu odczytała sama autorka.

Na zakończenie części artystycznej wieczoru wykonany został rodzaj sympozjonu recytatorskiego utworów **Jerzego Brauna, brata Jadwigi Domańskiej,** który niedawno wrócił na wolną stopę po kilkuletnim sponiewieraniu w więzieniu, do którego został wtrącony w epoce Bieruta. W zespole deklamatorskim wzięły udział pp.: **Maria Balcerkiewiczówna,** artystka i pedagog rzadko widywany w środowisku emigracyjnym, **Tola Korian, Ryszard Kiersnowski, Zygmunt Rewkowski i Jadwiga Domańska.** Utwory były z tomu **„Patos przemijania"** i niedrukowanego poematu **„Matka".** Głęboko refleksyjna liryka Brauna znalazła całą gamę ujęć i interpretacji, przywracając kontakt między poetą i słuchaczem polskim, od którego był on tak długo i nieludzko odcięty.

Wieczór zamknięty został oficjalną częścią pożegnalną. Na scenie — w obecności Jadwigi Domańskiej — zebrało się duże grono koleżeńskie i przedstawicieli organizacji społecznych zbliżonych lub związanych z teatrem. Pożegnanie zagaił **prezes Z.A.S.P. Zygmunt Rewkowski,** podnosząc zasługi odjeżdżającej koleżanki dla teatru, zwłaszcza w okresie wojny. W imieniu Związku b. żołnierzy Kobiet przemówiła **p. Godlewska.** Prezes Komitetu Organizacyjnego Teatru dla dzieci **p. T. Malinowski** podnosił jej zasługi dla tego teatru. Wręczono przy tym Pani Jadwidze niezliczoną ilość wiązanek i bukietów.

Na koniec zabrała głos Pani Jadwiga dziękując za zorganizowanie wieczoru i wyrazy uznania. Przypomniała także swoje niepowodzenia w realizacji stałego teatru zawodowego na emigracji i tym niepowodzeniem podzieliła się z wszystkimi przedstawicielami społeczeństwa emigracyjnego, które z obojętnością patrzyło na zmarnowanie wielkiego dorobku Teatru Dramatycznego 2. Korpusu, w wielkiej mierze dzieła Jadwigi Domańskiej.

(On)

BEZ PRZECINKA NAD N

Jak wykazały badania historyczne, Londyn nazywał się przed wiekami **Londyń,** a było to wtedy gdy saneczki (dawniej było o wiele zimniej jak w naszych czasach, i śnieg tu leżał pół roku) a raczej dzwoneczki przy saniach, wydawały miły dźwięk: dyń, dyń! Z chwilą ocieplenia się wysp brytyjskich, i braku śniegu, saneczki w Londynie zostały skasowane, i srebrzyste dźwięki: dyń, dyń, zanikły. Wobec powyższego, w nazwie miasta skasowano kreskę nad ostatnim n.

Stefan Legeżyński

Printed & published by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11.